

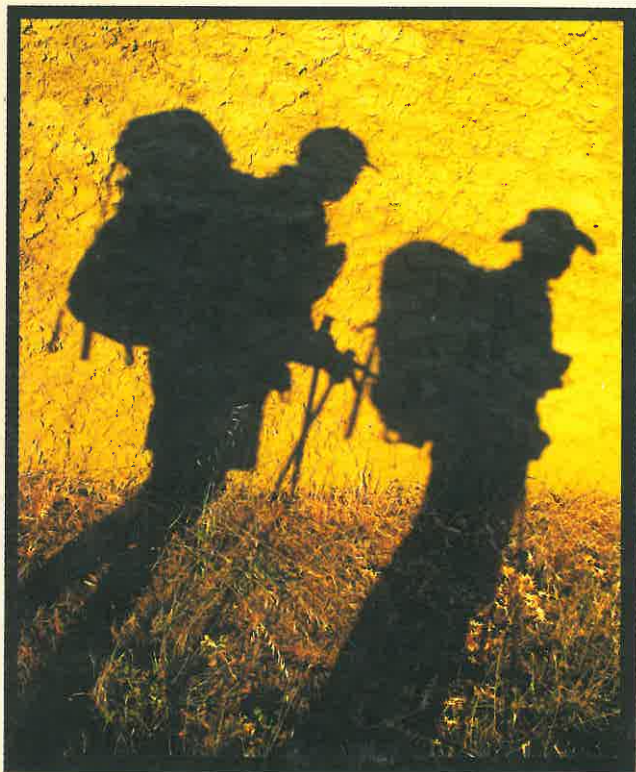
W NUMERZE:

ZROZUMIEĆ, CO MÓWIĄ JEZUICI
- WYWIAD Z JAKUBEM KOŁACZEM SJ

JÓZEF AUGUSTYN SJ
STAĆ SIĘ TRZEŻWYM

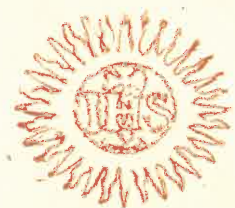
KRZYSZTOF AUGUSTYNIAK SJ
SZPIEDZY BOGA

KRZYSZTOF GŁOWACKI SJ
CAMINO DE SANTIAGO



JEZUICI

Nasze Wiadomości



Styczeń
31 (1) 2007

Spis treści

3	Edytorial
4	Szpiedzy Boga
6	Mistyka św. Ignacego
9	Stać się trzeźwym
13	O medytacji ignacjańskiej
15	Jeden, dwa, dwa i połowa, i liczę od nowa — czyli o liczeniu na Trzech
17	Dyskretne towarzyszenie
19	Eucharystia jezuitów... i nie tylko
23	Zrozumieć, co mówią jezuitów
27	O duszach troszeczkę rogatych
31	Camino de Santiago
34	magistero.blox.pl — magisterka w Palermo
37	Do zakochania jeden krok... — w Ignacjańskich Dniach Młodzieży
40	Św. John Ogilvie
42	Zdarzyło się u jezuitów
46	Krąg Przyjaciół Jezuitów
47	Album jubileuszowy
58	Zanim dostaniesz „Jezuici — Nasze Wiadomości”

Redaguje zespół: Paweł Beń SJ, Krzysztof Faltus SJ, Marek Rostół SJ,
Paweł Kowalski SJ

Kurator numeru: o. Stanisław Groń SJ

Zdjęcia: Archiwum Historyczne TJ, K. Augustyniak SJ, o. P. Brożniak SJ,
K. Faltus SJ, P. Fisior, K. Głowacki SJ, o. St. Groń SJ, P. Kowalski SJ,
o. T. Oleniacz SJ, o. J. Pleskaczyński SJ, o. Cz. Salamon SJ, J. Studziński SJ,
W. Mrozek, M. Rostół SJ.

Nakład: 5000 egz.

Edytorial

Drodzy Czytelnicy!

Ludzie wciąż poszukują czegoś więcej w swoim życiu. Nie chcą poprzestać na ograniczaniu się do świata rzeczy. Otwierają się na innych ludzi. Mają przecucie Kogoś poza nimi samymi. Poszukują duchowości, która pomogłaby im odnaleźć Boga. Dlatego chcemy w numerze „Jezuici — Nasze Wiadomości” na nowo opowiedzieć o duchowości ignacjańskiej zrodzonej z *Ćwiczeń duchowych*.

Na wstępie proponujemy tekst o intrygującym tytule *Szpiedzy Boga* o dynamizmie jezuitów podczas wykonywania misji. W następnym artykule *Mistyka św. Ignacego* przypominamy sobie, jak doświadczenie Boga zapaliło św. Ignacego do służby. Z kolei tekst *Stać się trzeźwym* przedstawia metodę, którą jezuita oddziałują na świat. Zaraz za nim można znaleźć porady, jak stosować tę metodę we własnym życiu. Owe teksty dotyczące *Ćwiczeń duchowych* są zarazem zachętą do rozpoczęcia osobistej przygody duchowej. Wystarczy zgłosić się do jednego z naszych domów rekolekcyjnych.

Na szczególną uwagę zasługuje wywiad z o. Jakubem Kołaczem SJ zatytułowany *Zrozumieć, co mówią jezuita*. Może ten artykuł pomoże rozszefrować jezuitów.

No i oczywiście nie możemy zapomnieć o albumie wizerunków przyjaciół w Panu — Ignacego, Franciszka i Piotra — opatrzonych komentarzami o. Stanisława Gronia SJ. Jest to ślad, jaki chcemy, aby pozostał Wam po roku jubileuszowym, który zakończyliśmy 3 grudnia 2006 r. Z pewnością będzie to uczta dla duszy i oczu.

Zapraszamy do lektury!



Paweł Beń SJ



Krzysztof Faltus SJ



Marek Rosłoń SJ



Paweł Kowalski SJ

Paweł Beń SJ
Redaktor naczelny



Szpiedzy Boga

Lekka jazda, wojsko papieża czy nawet policja Watykanu. Wiele takich i tym podobnych określeń narosło wokół Towarzystwa Jezusowego przez lata jego działalności. Duża część z nich jest odzwierciedleniem nieprawdziwych stereotypów lub po prostu wyrazem osobistej niechęci. W pewnym momencie dziejów pisanie paszkwilów na jezuitów było przecież w modzie. Niektóre jednak sądy o towarzyszach Ignacego z Loyoli niosą w sobie coś z prawdy. W jednym z dekretów ostatniej Kongregacji Generalnej Jezuitów czytamy: „Jezuici nigdy nie są zadowoleni ze *status quo*, z tego co znane, wypróbowane, już istniejące. Jesteśmy nieustannie pobudzani do odkrywania, określania na nowo i do zdobywania się na *magis*. Granice i ograniczenia nie są dla nas przeszkodą lub punktem dojścia, lecz nowymi wyzwaniem, które trzeba podjąć” (Kongregacja Generalna 34, dekret 26, p. 27).

Ignacy kreśli w książeczce *Ćwiczeń duchowych* niezwykle dynamiczny szkic drogi osobistego nawrócenia człowieka. Wewnętrzna dynamika ćwiczeń znajduje swoje odzwierciedlenie i wypełnienie w twórczym działaniu, jakie na przestrzeni czasu Towarzystwo podejmowało i podejmuje w różnych częściach świata. W życiu jezuitów osobiste doświadczenie miłości Jezusa Chrystusa nieustannie przeplata się z ową „apostolską natarczywością”, o której wspominają

zakonne dokumenty. Jezuita to człowiek kontemplacji zapatrzony w oblicze Jezusa, jednocześnie jednak szukający coraz to nowych dróg naśladowania Go w nieustannie zmieniającym się świecie. Ta *contemplatio in actione* – kontemplacja w działaniu – jest jednym z najistotniejszych rysów jezuickiego sposobu postępowania. Z niezwykłego dynamizmu relacji Boga z człowiekiem – Tego, który nieustannie działa we wszystkich rzeczach, zabiegając o zbawienie wszystkich – bierze swój początek specyfika pracy towarzyszy Jezusa. Bywa ona często określana jako praca na granicy. Na styku wiary i niewiary, miłości i nienawiści, bogactwa i biedy – życia i śmierci. Nie zawsze rozpoznawalni na pierwszy rzut oka jako zakonnicy, kapłani, bracia wchodzą ze Słowem Boga w materializm akademickich dysput, niosą miłosierdzie tak bardzo konkretne i namacalne pośród tysięcy uchodźców w krajach ogarniętych wojną i tam, gdzie uciekinier to ten, który znaczy mniej... Katechizują w indiańskich slumsach tak blisko bogatych rezydencji amerykańskich milionerów. Są tam, gdzie inni nie poszli...

Jezuicki apostołat bierze swój początek w twórczym umiłowaniu Jezusa, lecz nigdy się od niego nie odrywa. W życiu jezuitów modlitwa, praca, wspólnota czy apostołat tworzą nierozzerwalną całość noszącą niezatarty rys nieustannego trwania w Bożej obecności, które przejawia się na wiele sposobów. Jeden z pierwszych jezuitów, o. Hieronim Nadal tak pisał o św. Ignacym: „Nie ustanę w przywoływaniu tej łaski, którą miał on w każdych warunkach, w pracy i w rozmowie, to jest poczucia obecności Boga, a także smakowania rze-

czy duchowych, bycia kontemplatywnym nawet pośrodku działania; zwykł był nazywać to szukaniem Boga we wszystkich rzeczach” (MHSI, *Nadal*, IV, s. 651).

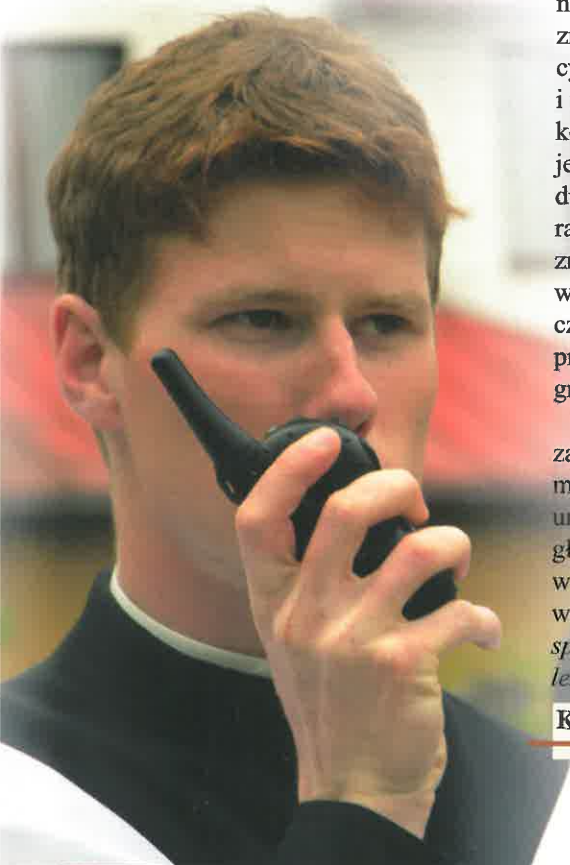
Owa charakterystyczna płaszczyzna ignacjańskiej duchowości czy, wypadałoby raczej powiedzieć, ignacjańskiego – jezuickiego sposobu życia znalazła swój szczególny wyraz w kilku zewnętrznych elementach: *Refleksja* to bodaj najszerzej znana w świecie – także w jego jak najbardziej „świeckich” wymiarach – „pamiętka” po św. Ignacym i jezuitach. Refleksja czy, jak woli współczesny świat, ewaluacja to spojrzenie na przeszłe wydarzenie, spotkanie, jakiś wycinek czasu – słowem to, co już było – w duchu namysłu i zastanowienia. Reflektujemy nad minionym czasem, by dostrzec to, co było dobre i za tym podążać, lecz także, by zauważyć jego słabe strony i nad nimi pracować. Nieco

wyświechtane już stwierdzenie o „uczeniu się na błędach” nabiera sensu dopiero w klimacie refleksji. Moja porażka będzie dla mnie okazją do wzrostu tylko wtedy, gdy zobaczę ją w szerszym kontekście – co do niej doprowadziło, jak mógłbym jej uniknąć, co we mnie budzi teraz itd. Podobnie moje sukcesy będą trwalsze, o ile będę reflektować nad tym, jak je osiągnąłem. W rzeczywistości wiary refleksja jest przede wszystkim szukaniem przejawów obecności i działania Boga w życiu człowieka. Jest pytaniem o współpracę z łaską i o niewierność natchnieniom Pana. Wyjątkowym miejscem chrześcijańskiej refleksji jest *rachunek sumienia*.

Inkulturacja to słowo szczególnie związane z jezuickimi misjami. Jest ono wyrazem otwartości chrześcijańskich misjonarzy na napotykaną w nieznanach dla nich miejscach kulturę – inną mentalność, obyczaje, język. Otwartość ta zaś jest znakiem wiary w to, że obecność Stwórcy przejawia się we wszystkich kulturach i tradycjach. Dlatego właśnie – już nie tylko w klimacie misyjnym – tak bliski był jezuitom *dialog z kulturą*. To pośród meandrów współczesnej nam myśli, wśród coraz nowszych naukowych teorii, we wciąż zmieniającym się światopoglądzie, we wszystkim, co tak bardzo określa współczesnego człowieka, staramy się dostrzec przejawy interwencji Boga i przygotować grunt do owocnego z Nim spotkania.

Wielokrotnie jezuita to człowiek zabiegany, przenoszący się z miejsca na miejsce, ktoś powie – z jedną nogą wciąż uniesioną do marszu, jakby żyjący w ciągłym pośpiechu. Dlaczego? Niech odpowiedzią na to pytanie będzie dosyć dowolna parafraza słów ks. Twardowskiego: *spieszmy się szukać Boga, by dać się odnaleźć...*

Krzysztof Augustyniak SJ



Mistyka św. Ignacego



Pisać o mistyce św. Ignacego jest sprawą trudną. I to przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że do dyspozycji mam niewiele miejsca na takie rozważanie. Niewiele, bo choćbym napisał o tym książkę (jak np. o. T. Kotlewski SJ, *Z sercem hojnym i rozpalonym miłością. O mistyce ignacjańskiej*, Rhetos, W-wa 2005) temat i tak nie zostałby wyczerpany. Stąd zamiast pisać o wszystkich aspektach jego mistyki, takich jak wymiar trynitarny, eucharystyczny itp., skupię się na dwóch, trzech aspektach. Lepiej bowiem mniej, a dokładniej, niż dużo, ale byle jak – jakby powiedział sam św. Ignacy (por. *Ćwiczenia duchowe* = CD 2).

Po drugie, już samo słowo „mistyka” jest słowem, które zawiera wiele znaczeń i dla sporej części osób brzmi tajemniczo. *Słownik Języka Polskiego* definiuje mistykę jako „prąd filozoficzno-religijny uznający możliwość bezpośredniego łączenia się duszy ludzkiej z absolutem (bóstwem), zwłaszcza za pomocą intuicji

i objawienia jako najwyższych form poznania”. Gdzie indziej można się spotkać z określeniem mistyka jako kogoś, kto „zamyka oczy na rzeczywistość widzialną, a wzrok swój w milczeniu kieruje do swego wnętrza, w stronę świata swej duszy”. Może właśnie dlatego w popularnym znaczeniu słowem „mystyk” określa się kogoś, kto doznaje wielu wizji nadprzyrodzonych, chodzi z głową w chmurach, posiada bezpośrednią, prywatną linię telefoniczną do Boga, za to ma mały kontakt z rzeczami codziennymi i praktycznymi, i nie bardzo można z nim porozmawiać o sprawach „normalnych” i przyziemnych.

Do tak ujętego obrazu mistyka postać św. Ignacego nie bardzo pasuje. Dość powiedzieć, że na ogół nie jest on wymieniany wśród wielkich mistyków chrześcijańskich takich jak np. św. Jan od Krzyża, św. Teresa z Ávila, św. Faustyna, św. Teresa od Dzieciątka Jezus czy inni. Ten mały Bask twardo chodzący po ziemi i „trzeźwo” patrzący na świat nie kojarzy się nam z typowym mistykiem.

Dlatego, by uprościć nieco sprawę i jednocześnie zrobić miejsce dla św. Ignacego w szeregu wielkich mistyków, określimy „mistikę” jako łaskę wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem, która pozwala patrzeć na świat Jego oczami. Myślę, że podobnie by to określił sam św. Ignacy. O swoim najważniejszym doświadczeniu mistycznym, które miało miejsce w Manresie nad rzeką Cardoner, mówi: „zaczęły się otwierać oczy jego [Ignacego] umysłu. Nie znaczy to, że oglądał jakąś wizję, ale że zrozumiał i poznał wiele rzeczy tak duchownych, jak i odnoszących się do wiary i wiedzy”. (*Opowieść pielgrzyma* = OP 30) Było to ważne poznanie choć – jak sam stwierdził – „to, co wtedy pojął, nie da się szczegółowo wyjaśnić, choć było tego bar-

dzo wiele”. Jednak nie taka czy inna wizja była tu najważniejsza, bo w swoim życiu doświadczał także fałszywych objawień. Najważniejsze były jej owoce: „w umyśle jego [Ignacego] pozostała taka jasność, iż u się zdawało, że stał się innym człowiekiem, i że posiada inny umysł niż ten, który miał przedtem” (OP 30). Nowy człowiek, zjednoczony z Bogiem, patrzący na świat innymi oczyma. Oto owoc mistycznych doświadczeń.

To nowe spojrzenie – życzliwe i pełne ufności wobec świata i wszystkiego, co stworzone – jest jedną z cech charakteryzujących mistykę naszego Świętego. To tutaj ma swoje źródło jego słynne zdanie, stanowiące niejako znak rozpoznawczy św. Ignacego: „szukać i znajdować Boga we wszystkich rzeczach, miłować Go we wszystkich stworzeniach, a wszystkie stworzenia w Nim”. Od czasów Manresy i tamtego przeżycia dla Ignacego jest rzeczą oczywistą, że wszystkie rzeczy stworzone są Boże, że Bóg w nich przebywa przez swą istotę, moc i działanie, że są stworzone na Jego obraz, i że ostatecznie są dane człowiekowi jako pomoc do osiągnięcia celu ostatecznego – chwały Bożej i własnego zbawienia. Dlatego postawę Ignacego wobec świata cechuje ufność do wszystkiego, co stworzone, chęć jak najpełniejszego, a zgodnego z wolą Boga-Dawcy, korzystania z tego dla chwały Bożej. Dlatego też jego mistyczne spojrzenie nie jest utkwione gdzieś daleko w chmurach, ale koncentruje się na sprawach dnia codziennego i tego, co nas otacza.

Taka mistyka i związana z nią miłość Boga pociąga za sobą bardzo praktyczne konsekwencje. Św. Ignacy proponuje bowiem coś, co w jego czasach wydawało się wręcz rewolucyjne: „szukać i znajdować Boga we wszystkich rzeczach” stworzonych, a nie tylko w modlitwie. Kontemplując Boga „mieszkającego i działającego we wszystkich rzeczach” (CD 235-235) pragnie Go w tym działaniu naśladować, pragnie – tak jak On – miłować poprzez

czyny. Stąd jego mistyka to mistyka działania, a on sam był mistykiem „kontemplatywnym w działaniu”. Kryje się za tym odpowiedź na wezwanie św. Jana: „Dzieci, nie miłujcie słowem i językiem, ale czynem i prawdą” (1 J 3,18). Ignacy wiedział, jak bardzo człowiek jest skłonny do wypowiadania wielkich słów i jak żałośnie obok nich prezentuje się praktyka życia. Prawdziwa miłość jest skuteczna jedynie w czynach. Bo „nie każdy, który Mi mówi Panie, Panie... lecz ten, kto spełnia wolę Ojca...” (Mt 7,21).

Mistyką Ignacego to mistyka kierująca „nasz wzrok jednocześnie ku tajemnicy Boga oraz działalności Boga w swym stworzeniu. Zarówno w naszym osobistym życiu wiary, jak i w pełnionych przez nas posługach, nie chodzi nigdy o wybór pomiędzy Bogiem i światem: Bóg jest zawsze obecny w świecie, działając tak, by doprowadzić go do doskonałości, tak że świat zmierza ostatecznie do całkowitego odnalezienia się w Bogu” (Kongregacja Generalna 34, 7).

To jest mistyka, która wiedzie do wielkiego pragnienia, aby „ayudar a las almas – pomagać duszom”. Od momentu swojego nawrócenia na zamku w Loyoli, gdzie „cały czas, który spędzał z domownikami, poświęcał na rozmowy o rzeczach Bożych, przynosząc przez to pożytek ich duszom” (OP 11), aż po decyzję powziętą wspólnie ze swoimi towarzyszami w Paryżu, aby – w wypadku gdyby nie mogli iść do Jerozolimy – udać się do Rzymu i „stawić się przed Namiestnikiem Chrystusa, ażeby posłużył się nimi tam, gdzie to według jego sądu będzie dla większej chwały Boga i dla pożytku dusz” (OP 85), Ignacy pragnie tylko jednego: pomagać duszom dla większej chwały Bożej. To z tych pragnień rodzi się Towarzystwo Jezusowe, którego zadaniem jest „szukanie większej chwały Bożej i pomocy duszom” (*Konstytucje Towarzystwa Jezusowego*, 605).

Mistykę Ignacego można by też nazywać mistyką rozeznającą: pragnie on,



by zarówno doświadczenia modlitwy, jak również te, które występują poza nią, nie były przyjmowane bezkrytycznie, lecz poddawane procesowi rozeznania. Wiemy bowiem z doświadczenia, że „nie wszystko złoto, co się świeci”. Wymowny tego przykład znajdziemy w *Dzienniku duchowym*. Jako przełożony generalny jezuitów, Ignacy poświęcił aż 40 dni rozważaniom o ubóstwie, tzn. „czy kościoły [Towarzystwa] mają mieć jakieś dochody i czy Towarzystwo może z nich korzystać” (OP 100). Temu rozeznawaniu towarzyszyło wiele łask mistycznych. Nie przyjmuje ich jednak bezkrytycznie. Po całym procesie postanowił poświęcić cztery dni,

by dokładniej i głębiej zastanowić się nad tym, co przeżył w tym czasie (por. *Dziennik*, 13 III 1544). Chciał mieć absolutną pewność, że złoto jest złotem, a nie świecącą podróbką.

Oczywiście nie możemy naśladować św. Ignacego czy innych świętych w doznaniach mistycznych. Są one wolnym darem Boga, który udziela ich komu chce. Możemy jednak naśladować go w ufnym spojrzeniu na świat, w szukaniu Boga we wszystkim, co nas otacza, także w naszych codziennych zajęciach. Możemy też uczyć się rozeznawać nasze doświadczenia, aby pewniej iść drogą do Boga.

o. Tomasz Oleniacz SJ

Stać się trzeźwym

„Stać się trzeźwym w sensie chrześcijańskim jest z pewnością rzeczą niezwykle trudną dla każdego człowieka”
(Søren Kierkegaard)

Znany filozof, prekursor egzystencjalizmu, Søren Kierkegaard, który miał jak najgorse zdanie o jezuitach, twierdził, że choć „sami żyli dość surowo”, to jednak innym głosili „moralność pobłażliwą”. Zasadniczym motywem takiego postępowania – zdaniem filozofa – miała być żądza władzy, wpływów i panowania nad ludźmi. „Najpewniejszą drogą do osiągnięcia tego celu – pisał w *Dzienniku* – jest samemu żyć bardziej surowo – inaczej bowiem traci się wszelki szacunek – i iść naprzód, demoralizować ludzi ułatwiając im życie”. Były to obiegowe opinie o jezuitach środowiska protestanckiego, jakim uległ duński myśliciel, choć sam nie był wcale wrogo nastawiony do katolicyzmu. Kierkegaard oczywiście grubo się jednak mylił twierdząc, że jezuici traktują ludzi pobłażliwie. Jezuici, synowie duchowi surowego Baska i żołnierza, mieli i nadal mają opinię raczej wymagających duszpasterzy: spowiedników, kaznodziei, kierowników duchowych czy też profesorów.

Kierkegaard nie mylił się natomiast twierdząc, że jezuici szukają wpływów i panowania nad ludźmi. To prawda. Założyciel Towarzystwa Jezusowego w *Konstytucjach* zaleca swoim synom, by nieśli posługę duchową „osobom wysoko postawionym, sprawującym funkcje publiczne (księżętom, magnatom, wysokim urzędnikom, sędziom, prałatom) oraz ludziom wybitnym w nauce i cieszącym się większą powagą (...) ze względu na bardziej powszechne dobro”. Z tego samego powodu Ignacy jako generał zakonu wysyłał najlepszych swoich ludzi do wielkich

narodów, np. do Indii oraz w najbardziej prestiżowe miejsca, np. na znane europejskie uniwersytety. By dowiedzieć się jednak, o jakie wpływy chodziło jezuitom oraz w jaki sposób chcieli panować, trzeba poznać zasadnicze narzędzie ich władzy – sławne *Ćwiczenia duchowe* (= CD).

Geneza *Ćwiczeń duchowych*

„Aż do dwudziestego szóstego roku życia” autor książeczki *Ćwiczeń* „był człowiekiem oddanym marnośćiom tego świata” i dążeniu do kariery na dworze hiszpańskim – jak wyznaje sam w autobiograficznej książce *Opowieści pielgrzyma* (= OP). Kariera ta załamała się jednak nagle w twierdzy w Pampelunie, kiedy to



kula francuskiego działa zmiażdżyła mu nogę. W rodzinnym zamku Loyoli pośród cierpienia i osamotnienia, pod wpływem przypadkowej lektury *Vita Christi* i *Flos Sanctorum* (na zamku nie było bowiem innych książek) zrodziło się w nim pragnienie nowego życia. Najpierw kojarzył je niemal wyłącznie z bardzo surową pokutą. Szukał więc takiej formy życia, w której mógłby „swobodnie zaspokoić tę nienawieść do samego siebie, którą w sobie odczuwał. (...) Nasuwała mu się myśl, żeby się usunąć do klasztoru kartuzów w Sewilli lub też praktykować pokutę wędrując po świecie” (OP, 12).

Pogłębienie pierwszego nawrócenia miało się dokonać w czasie wielomiesięcznej modlitwy w manreskiej grocie. Trwając w milczeniu doznał najpierw gwałtownych udrek duchowych z powodu swojego grzesznego życia. Powtarzane spowiedzi, wielogodzinne modlitwy nie przynosiły mu żadnej ulgi. W tym czasie otarł się o rozpacz. Wyznaje, że udęczone głośno wołał do Boga: „Pomóż mi, Panie, bo nie znajduję żadnego lekarstwa u ludzi. (...) Choćbym miał biegać za szczepieniem, żeby od niego otrzymać pomoc, uczyniłbym to” (OP, 23). Mimo tak żarliwej modlitwy „często nachodziły go gwałtowne pokusy, żeby (...) zabić samego siebie” (OP, 24). Modlitwom Ignacego towarzyszyły bardzo surowe umartwienia, którymi chciał zmusić Boga, aby udzielił mu pomocy.

Pewnego dnia, niespodziewanie – jak sam pisze – „spodobało się Panu sprawić, że obudził się jakby ze snu” (OP, 25). Przyszedł czas głębokiego pokoju wewnętrznego. W tym czasie doznał wielu mistycznych łask. Jak twierdzi wielki znawca *Ćwiczeń* Hugo Rahner SJ, tu zaczęły się „naprawdę tworzyć *Ćwiczenia* duchowe, ich teologia i psychologia”.

Ćwiczenia duchowe są tak przejmująco prawdziwe, dotyczące duszy każdego człowieka, ponieważ rodziły się pośród wielkiego cierpienia i jeszcze większego

zauwania Bogu. Ignacy Loyola swoją genialną intuicją przeczuł, że zarówno jego osobiste przeżycia, jak i metoda i środki, które zastosował, by wygrać duchową walkę (wytrwała modlitwa oparta na Ewangeli, umartwienia ciała, badanie swoich stanów duszy, szczerość i posłuszeństwo wobec przewodnika, a nade wszystko całkowite zdanie się na Boga) mają charakter uniwersalny. Metodę tę i środki opisał w książeczce *Ćwiczeń duchowych*.

To nie jest książka – to jest metoda

Oryginalność *Ćwiczeń duchowych* nie polegała więc najpierw na nowych treściach, ale przede wszystkim na metodycznym przekazie chrześcijańskiej duchowości. *Ćwiczenia* można nazwać skuteczną metodą wprowadzenia w życie duchowe na wszystkich etapach jego rozwoju: od pierwszego nawrócenia aż po „mystyczne” życie. Opis własnej drogi wewnętrznej Ignacy potwierdził „eksperymentalnie” w ciągu długoletniego udzielania *Ćwiczeń* wielu ludziom.

Ponieważ *Ćwiczenia* wyrastają z praktyki, stąd też zasadnicza trudność przy dokonywaniu jakiegokolwiek ich oceny polega na tym, iż „nie są one do czytania, lecz do realizacji” (G. Papini). „Podobnie jak trudno jest usłyszeć bogactwo symfonii wertując samą jej partyturę, tak samo tekst ignacjański objawia w pełni swoje piękno dopiero w trakcie odprawiania. Dostrzegł to Roland Barthes, światowej sławy semiolog, który wprowadził sam nigdy *Ćwiczeń duchowych* nie odprawił, ale jako znawca tekstów, odkrył ich wewnętrzną siłę. To nie jest książka. To jest metoda” (R. Garcia-Mateo).

Zewnętrzne ramy *Ćwiczeń*

Ćwiczenia duchowe, zwane popularnie rekolekcjami ignacjańskimi, a przez samych jezuitów: „wielkimi rekolekcjami”, zgodnie z zaleceniem ich autora, winny trwać mniej więcej trzydzieści dni. Na ten czas rekolektant winien „odłączyć się do przy-

jaciół, znajomych i od wielu zajęć nie zawsze dobrze uporządkowanych” (CD 20), zachować pełne milczenie, codziennie odprawiać pięć godzinnych medytacji (w tym jedną w nocy, przerywając sen), codziennie szczerze rozmawiać ze swoim kierownikiem duchowym o „wszystkich poruszeniach i myślach, które różne duchy mu podsuwają” (CD 17), podejmować (wyłącznie za pozwoleniem przewodnika duchowego) różne umartwienia ciała (np. ograniczenia w jedzeniu i spaniu). Pokuty cielesne miały – zdaniem ojca Ignacego – być zewnętrznym znakiem wewnętrznego zaangażowania oraz „wielkoduszności i hojności względem swego Stwórcy” (CD 5).

Cel Ćwiczeń

Zasadniczym celem tych wymagających ćwiczeń duchowych jest „przygotowanie i usposobienie duszy do usunięcia wszystkich uczuć nieuporządkowanych, a po ich usunięciu – do szukania i znalezienia woli Bożej w takim uporządkowaniu swego życia, żeby służyło dla dobra i zbawienia duszy” (CD 1). Ignacy – jak się wydaje – nie zakładał zbyt wielkich zmian psychicznych czy tym bardziej osobowościowych u osoby, która odprawiła całe wielkie rekolekcje. Zakładał jedynie przemianę duchową. Polegała ona przede wszystkim na „usposobieniu duszy”, czyli na powstaniu głębokich duchowych pragnień walki

z grzechem oraz szukania Boga i Jego woli.

Ignacy, który był doskonałym psychologiem oraz wielkim realistą, do głębi znał nie tylko „duszę duchową”, ale także psychikę człowieka. Miał więc świadomość, że trwałe zmiany w ludzkich postawach dokonują się stopniowo w ciągu długich lat pośród codziennego zaangażowania i duchowych walk. Stąd też poprzez *Ćwiczenia* Ignacy nie chce kształtować „gotowego” człowieka, ale jedynie czynić go bardziej świadomym siebie, pomóc mu otworzyć się na Boga i Jego działanie oraz nauczyć go „metod” prowadzenia skutecznej walki wewnętrznej: rozeznawania duchowego, sztuki podejmowania wyborów, rachunku sumienia, medytacji i kontemplacji ewangelicznej, korzystania z kierownictwa duchowego oraz zasad „trzymania z Kościołem”.

Kiedy rekolektant kończy trzydzieści dni ciężkiej pracy duchowej, choć jest świadom (bardziej niż przed rekolekcjami) samych ułomności, to jednak doświadcza zwykle wielkiego zapалу duchowego i nadziei. Po przebytych zmaganiach czuje bowiem smak duchowego zwycięstwa. I choć jest też świadom ofiar i ciężarów, jakie winien ponosić, to jednak życie w prawdzie i miłości staje się siłą inspirującą jego duchowe i ludzkie zaangażowanie.



Większa świadomość siebie

Wśród wielu owoców *Ćwiczeń* podkreśliłyśmy w tej krótkiej refleksji większą świadomość siebie. To właśnie dla jej pogłębienia Ignacy każe po każdej z pięciu medytacji robić przez kwadrans refleksję oraz dwa razy dziennie rachunek sumienia. Tak więc prawie dwie godziny codziennie nakazuje analizować swój stan duszy. „Po skończonym ćwiczeniu przez kwadrans (...) zbadam jak mi się powiodła ta kontemplacja lub rozmyślanie. Jeśli źle, zbadam przyczynę tego, a tak poznawszy przyczynę będę żałował za to, chcąc poprawić się w przyszłości. A jeśli dobrze, podziękuję Bogu, Panu naszemu, i następnym razem będę się trzymał tego samego sposobu” (CD 77). Ignacy zdawał sobie doskonale sprawę, iż brak świadomości siebie jest jedną z zasadniczych przyczyn osobistego nieładu, zagubienia wewnętrznego, konfliktów wewnętrznych oraz krzywd wyrządzanych bliźnim.

Kierkegaard, który sam nie robił *Ćwiczeń*, ale prowadził głębokie życie duchowe i podejmował głęboką refleksję nad człowiekiem, podkreśla także wagę świadomości siebie, którą określa jako „trzeźwość”. Zaznacza przy tym (podobnie jak Ignacy), iż nie przychodzi ona sama, ale rodzi się pośród wewnętrznych walk i kryzysów. „Stać się trzeźwym w sensie chrześcijańskim jest z pewnością rzeczą niezwykle trudną dla każdego człowieka i (...) bardzo niewiele się staje się trzeźwymi po chrześcijańsku. Godne uwagi jest także, że stawanie się trzeźwymi nie przychodzi samo przez się, naturalnie, jak to jesteśmy skłonni sobie przedstawiać, jako spokojne przejście z jasności do jasności. Przeciwnie, przychodzi przez kryzys, w którym ma się taki zamęt w głowie, że się nie wie, w którą stronę iść, i teraz wydaje się, jakby człowiek był pijany”.

Ćwiczenia duchowe a terapia

Prowadząc wielokrotnie rekolekcje ignacjańskie, przekonywałem się, że *Ćwicze-*

nia duchowe mogą doskonale współistnieć i współpracować z psychoterapią. Z jednej strony bowiem kompetentnie przeprowadzona psychoterapia bywa nieraz dobrym przygotowaniem do rekolekcji ignacjańskich. Rekolektant po odbytej terapii w czasie *Ćwiczeń* nie potrzebuje zajmować się najpierw problemami natury psychologicznej, ale może całą swoją uwagę skoncentrować przede wszystkim na modlitwie. Z drugiej strony zaś rekolekcje mogą też być nieraz ważną pomocą w procesie terapeutycznym, mogą bowiem pogłębiać motywacje do głębszego zaangażowania we własne życie oraz pracy nad sobą.

Tak więc *Ćwiczenia* i psychoterapia to dwie odmienne metody pomagania człowiekowi, które wzajemnie się wspierają i dopełniają. Ani rekolekcje, ani też konfesjonał nie mogą być „alternatywą dla gabinetu psychoanalityka czy psychoterapeuty” – mówi Jan Paweł II. Rekolekcje ignacjańskie czy sama spowiedź „nie spowoduje wyleczenia stanów w ścisłym sensie patologicznych” (Jan Paweł II). Spowiednik i kierownik duchowy nie jest „uzdrowicielem, ani lekarzem, w technicznym znaczeniu tego terminu; jeżeli stan penitenta rzeczywiście zdaje się wymagać terapii medycznej, spowiednik (czy kierownik duchowy) nie powinien wręcz podejmować problemu, ale odesłać zainteresowanego do uczciwych i kompetentnych specjalistów” (Jan Paweł II).

„Uczciwy i kompetentny specjalista”, o którym mówi Ojciec Święty, to nie tylko ten, który posiada odpowiednie wykształcenie i praktykę, ale z całym szacunkiem donosi się do duchowych doświadczeń penitenta, a nawet – w razie potrzeby – dyskretnie do nich nawiązuje. Bo chociaż terapeuta rozdziela płaszczyznę psychologiczną od duchowej, to jednak zdaje sobie doskonale sprawę, że wymiar duchowy jest fundamentem i zwornikiem całej ludzkiej egzystencji.

o. Józef Augustyn SJ



O medytacji ignacjańskiej

Przygotowanie modlitwy

Medytację poprzedzamy przygotowaniem polegającym na wewnętrznym usposobieniu duszy do spotkania z Bogiem. Polega ona na zatrzymaniu się, wewnętrznym wyciszeniu i świadomości, że pragniemy się modlić do Boga. Św. Ignacy mówi, że „Im bardziej dusza nasza jest samotna i odosobniona, tym bardziej staje się sposobna do tego, by się przybliżyć do Stwórcy i Pana swego, i dosięgnąć Go. A im bardziej Go dosięga, tym bardziej usposabia się do przyjmowania łask i darów od Jego Boskiej i najwyższej Dobroci” (CD 20b).

Nie mniej ważne jest wybranie odpowiedniego miejsca modlitwy i pozycji ciała, które będą pomagać w skupieniu się na treściach poddanych rozmyślanii.

Medytacja ignacjańska opiera się na tekstach Pisma Świętego, stąd też warto kilkakrotnie przeczytać tekst, nad którym będziemy się modlić. Na podstawie rozważanego fragmentu opracowuje się tzw. punkta, które zawierają najważniejsze wydarzenia, słowa, pytania lub myśli wewnętrznie „poruszające” modlącą się osobę. Punkta pomagają w czasie modlitwy skupić uwagę nad tymi właśnie zagadnieniami.

Medytacją ignacjańską nazywamy jeden z podstawowych sposobów modlitwy, jaki proponuje św. Ignacy w swoich *Ćwiczeniach duchowych* (= CD). W niniejszym opracowaniu zajmiemy się strukturą medytacji, która jest dla św. Ignacego rodzajem ćwiczenia duchownego, które obejmuje: „wszelkie sposoby przygotowania i usposobienia duszy do usunięcia wszystkich uczuć nieuporządkowanych, a po ich usunięciu – do szukania i znalezienia woli Bożej, w takim uporządkowaniu swego życia, żeby służyło dla dobra i zbawienia duszy” (CD 1).

**aby wszystkie moje zamiary,
decyzje i czyny
były skierowane w sposób czysty
do służby i chwały
Jego Boskiego Majestatu**

Część wstępna medytacji

Rozpoczyna się od stanięcia w obecności Boga tzn. uświadomienia sobie, że modlitwa odbywa się w Jego obecności. Następnie św. Ignacy proponuje pomodlić się modlitwą o czystość intencji, tak „aby wszystkie moje zamiary, decyzje i czyny były skierowane w sposób czysty do służby i chwały Jego Boskiego Majestatu” (CD 46). Potem przechodzimy do tzw. wyobrażenia miejsca, tak „jakby się je widziało” (CD 47), przedstawiając sobie całe wydarzenie, nad którym będzie się opierać nasza modlitwa. Zwieńczeniem tej części modlitwy jest prośba o owoc medytacji, w której z ufnością prosimy o konkretne działanie Boga w naszym życiu.

Medytacja właściwa

W tej zasadniczej części modlitwy (ok. 2/3 czasu całej modlitwy), postępujemy według przygotowanych punktów. Patrzymy przy tym na zdarzenie, które sobie wyobrażamy; stawiamy tam własną osobę; pytamy się siebie, co mnie w tym najbardziej uderza; jakie wywołuje to we mnie uczucia i jak konkretnie odnosi się do mojej osoby. W tym wszystkim prowadzimy rozmowę z Bogiem o tym wszystkim, co przykuwa naszą uwagę. Modlitwa taka może często zawierać prośby, dziękczynienie i uwielbienie. Może również przekształcić się w rodzaj kontemplacji. Warto pamiętać o radzie św. Ignacego, że „nie obfitość wiedzy, ale wewnętrzne odczuwanie i smakowanie rzeczy zadowala i nasycza duszę” (CD 2).

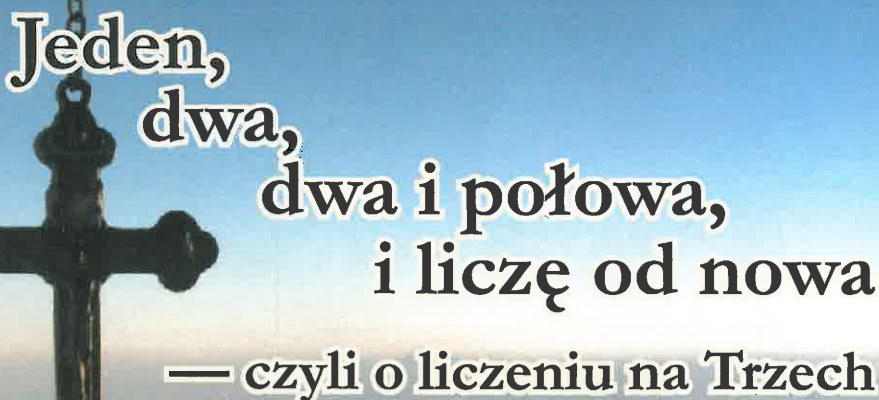
Rozmowa końcowa

Stanowi ona modlitwę, która może przybrać formę rozmowy z Osobami Boskimi czy z Maryją, o sprawach związanych z treścią medytacji. Można również zakończyć medytację odmówieniem „Ojcze nasz” lub inną modlitwą.

Refleksja końcowa

Po zakończeniu modlitwy powinno się poświęcić kilka minut na prześledzenie przebiegu medytacji. Zobaczyć, co było w niej sprzyjające modlitwie, a co ją utrudniało. Czy może powrócić do jakichś konkretnych zagadnień, a może sprawy dotyczą bardziej warunków zewnętrznych, które miały wpływ na jakość przebiegu modlitwy. Refleksja taka pomaga w lepszym kształtowaniu następnych medytacji, tak, aby kierować się „ku służbie swemu Stwórcy i ku postępowi swej duszy” (CD 20b).

Mateusz Janyga SJ



Jeden, dwa, dwa i połowa, i liczę od nowa

— czyli o liczeniu na Trzech

Będzie to rzecz o ignacjańskim rachunku sumienia, codziennej modlitwie każdego jezuity i nie tylko.

Św. Ignacy streszcza tę formę modlitwy w pięciu punktach:

Punkt 1. Podziękować Bogu, naszemu Panu, za otrzymane dobrodziejstwa.

Punkt 2. Prosić o łaskę poznania grzechów i porzucenia ich.

Punkt 3. Domagać się od duszy zdania sprawy od chwili powstania z łóżka aż po obecny rachunek sumienia, godzina po godzinie i chwila po chwili, najpierw z myśli, potem z mowy, wreszcie z uczynków.

Punkt 4. Prosić Boga, naszego Pana, o przebaczenie win.

Punkt 5. Postanowić poprawę za Jego łaską.

Odmówić Ojciec nasz. (*Cwiczenia duchowe*, 43)

Czas trwania modlitwy to około 15 minut. Jej opis, jak widać, jest zwięzły, prosty i przystępny. Jednak dużo bogatsza jest rzeczywistość, która za tymi słowami się kryje. Opisują one tylko zewnętrzną formę rachunku sumienia, ale każdy poprzez indywidualną praktykę odnajduje jego niepowtarzalny sens, a przede wszystkim widzi wyraźniej, kim jest Pan Bóg i kim jest człowiek wobec Niego.

Słowo „rachunek” w nazwie jest trochę nie na miejscu, bo gdy próbujemy

rachować się z Panem Bogiem, to szybko możemy się pogubić. Ignacjański rachunek sumienia uczy szerzej otwierać oczy i serce na znaki Bożej miłości, wierności i troski, które każdego dnia On nam daje.

Dziękczynienie za te miejsca, wydarzenia, spotkania w ciągu dnia, w czasie których przychodził do nas Pan Bóg, jest najważniejszą postawą, do której zachęca nas św. Ignacy w tej formie modlitwy. Praktyka rachunku sumienia pozwala jeszcze raz stanąć przed Bogiem i spojrzeć na przeszły dzień, być może z większą świadomością i dystansem do minionych chwil, by przeżywać życie bardziej świadomie.

Można powiedzieć, że na dziękczynieniu rachunek sumienia mógłby się skończyć. Ale św. Ignacy proponuje spojrzeć następnie na moją odpowiedź na „otrzymane dobrodziejstwa”. Tutaj znowu rachowanie się z Bogiem nie jest na miejscu. Miłość Boga do nas jest nieporównywalna z naszą miłością ku Niemu. Przekonujemy się o tym zwłaszcza w chwilach słabości, kiedy upadamy, nie potrafiąc pozytywnie odpowiedzieć na dobro, do którego Bóg nas zaprasza. Dla mnie osobiście ten frag-



ment rachunku sumienia bywa dalszym dziękczynieniem za łaskę do czynienia dobra, którą Pan mnie obdarzył, a jednocześnie momentem żalu za te sytuacje, w których nie potrafiłem z tej łaski skorzystać, nie potrafiłem okazać za nią wdzięczności. Bo, jak napisał św. Paweł, „cóż masz, czego byś nie otrzymał?” (1 Kor 4, 7).

Na końcu św. Ignacy proponuje spojrzeć w przyszłość, zaprosić Pana Boga z Jego łaską, żeby umacniał nas na drodze kroczenia za Nim. Tak rozumiem ostatni punkt rachunku sumienia. Jest to jeszcze jedna chwila skierowania się w stronę naszego Stwórcy i Pana, który chce nam towarzyszyć w każdym czasie, i akt ufnej powierzenia się Jemu.

Podsumowując, rachunek sumienia jest obrazem dynamiki życia chrześcijanina, czyli człowieka, który ma coś wspólnego z Chrystusem. Na początku widzi on, jak Bóg Ojciec na nowo go stwarza, ofiarowując swoje dary. Potem, widząc swoją niewdzięczność, prosi o łaskę zbawienia, o przebaczenie grzechów dzięki Chrystusowi. Na końcu zaś modli się o uświęcenie, o łaskę przemiany, która jest dziełem Ducha Świętego. Zatem, praktykując ignacjański rachunek sumienia, każdy z nas może stawać się uczestnikiem życia Trójcy Świętej (tytułowych Trzech), człowiekiem żyjącym pełnią życia, z sercem wypełnionym radością i wdzięcznością.

Mateusz Ignacik SJ

Dyskretne towarzyszenie

Ćwiczenia duchowe św. Ignacego z Loyoli dla wielu ludzi okazały się nieocenioną pomocą w rozwoju życia duchowego. Ich forma, przebieg, i uwagi zawarte w książeczce *Ćwiczeń* nie są bowiem czymś teoretycznym, nie mają charakteru kolejnej porcji informacji, z którymi należy się zapoznać, kolejnych rozważań i konferencji, których należy wysłuchać, lecz wypływają z praktyki, z osobistego doświadczenia. Pierwszym odprawiającym je był sam Ignacy. Książeczka ćwiczeń, którą napisał, zawiera w sobie to, czego doświadczył na własnej skórze. Powstała z jego osobistych notatek, które sporządzał w trakcie odprawiania rekolekcji czy też dawania ich innym. Dlatego książeczka, choć tak mała, zawiera w sobie bezcenne wskazówki. Nie jest to piękne dzieło mistyka, które czyta się z zachwytem, lecz raczej taka „instrukcja obsługi”, która w zwięzły sposób przekazuje to, co najistotniejsze. Stanowi drogowskaz na drodze szukania Boga i Jego woli w naszym życiu.

Ćwiczenia duchowe (= CD) odprawia się indywidualnie, w milczeniu, są więc czasem przebywania sam na sam z Bogiem, jak na pustyni. Pozwalają na spojrzenie z dystansu na wszystko, czym żyjemy, na sprawy, które zajmują naszą uwagę w codziennym życiu. Rekolektant odprawiający *Ćwiczenia* jest zachęcany do trwania w postawie hojności i wielkoduszności, do otwarcia na to, co Bóg zechce mu dać podczas rekolekcji. Dlatego też czas ten nie jest przeładowany konferencjami, rozważaniami dawanymi przez innych. Ignacy podkreśla, że „nie obfitość wiedzy, ale wewnętrzne odczuwanie i smakowanie

nasyca duszę” (CD 2). Chodzi o to, aby to, co najważniejsze odbywało się w bezpośredniej relacji konkretnego człowieka z Bogiem, a nie z prowadzącymi rekolekcje. Ignacy spotkał Boga w swoim życiu osobiście, dlatego też rekolekcje przez niego proponowane polegają na stworzeniu warunków, w których łatwiej będzie nawiązać ten osobisty kontakt. Inni ludzie powinni pomagać, a nie być przeszkodą w tym kontakcie. W kontekście rozeznawania, podejmowania wyborów Ignacy bardzo mocno podkreśla, aby prowadzący rekolekcje nie zakłócał działania Bożego, nie stawał pomiędzy Bogiem i rekolektantem, bowiem „jest rzeczą bardziej stosowną i o wiele lepszą, aby w tym poszukiwaniu woli Bożej sam Stwórca i Pan udzielał się duszy sobie oddanej i ogarniał ją ku swej miłości i chwale, a także przysposabiał ją ku drodze, na której będzie Mu mogła lepiej służyć” (CD 15). Pisze nawet dosadniej, polecając, aby kierownik pozwolił Stwórcy działać bezpośrednio ze swoim stworzeniem, a stworzeniu ze swoim Stwórcą i Panem.

Każdy człowiek, aby nie zagubić się wśród codziennych trosk, zajęć, musi znaleźć chwilę na refleksję nad własnym życiem. Każdy z nas potrzebuje co jakiś czas zatrzymać się i sprawdzić, w jakim kierunku podąża. Wielu być może nie zdaje sobie sprawy z takiej konieczności. Jednakże fakt, iż przez cały rok znajdują

się chętni, którzy chcą pogłębić swoje życie duchowe, korzystając z metody, jaką zostawił nam Ignacy Loyola, świadczy, że ludzie widzą wyraźnie potrzebę szukania woli Bożej w swoim życiu. Rekolekcje ignacjańskie są cennym narzędziem, które pomaga uporządkować to, czym żyjemy i wytyczyć właściwy kierunek naszej egzystencji. Taki cel *Ćwiczeń* określa Ignacy na samym początku swojej książeczki (CD 1). W procesie tym ważne jest badanie wszelkich uczuć i wewnętrznych poruszeń, jakie pojawiają się podczas modlitwy, rozważań czy też czasu odpoczynku. Każdy uczestnik rekolekcji ma do dyspozycji kierownika duchowego, który towarzyszy mu na tej drodze.

Do naszych domów rekolekcyjnych przyjeżdża wiele osób świeckich i duchownych, które przez pięć lub osiem dni w milczeniu przeżywają swoje spotkanie z Bogiem. Ponieważ chętnych jest wielu, jezuitom mieszkającym na stałe w danym domu rekolekcyjnym i zajmującym się rekolekcjami cały rok, pomagają też ci, którzy na co dzień zajmują się czymś innym. Ja także miałem okazję towarzyszyć osobom odpowiadającym rekolekcje. Sam, zanim jeszcze wstąpiłem do zakonu, jeździłem na rekolekcje do naszych domów i doświadczyłem, jak wielką pomocą są one w codziennym życiu. Teraz, gdy znalazłem się „po drugiej stronie”, już nie jako uczestniczący w rekolekcjach, ale dający je, miałem nieraz okazję być świadkiem działania Bożego we wnętrzu innych ludzi.

Jest to niesamowite doświadczenie. Także ten, kto nie uczestniczy w rekolekcjach, lecz będąc z boku, pomaga rekolektantowi przejść właściwie przez ten proces, wychodzi ubogacony.

Nie dla wszystkich mówienie kierownikowi o swych przeżyciach jest sprawą łatwą. W końcu jest to odsłanianie siebie, wystawianie na zewnątrz najdelikatniejszych i najbardziej podatnych na zranienie aspektów własnej osoby. Jedni niemalże naturalnie wchodzą w proces rekolekcji, prowadzą się właściwie sami. Inni doświadczają pewnych trudności. Niektórym udaje się je przezwyciężyć, innym nie. Czasem rekolekcje są procesem bolesnym, odsłaniają i ukazują rzeczy, które dotąd nie były znane samemu odpowiadającemu. Nieraz trzeba nimi się zająć po powrocie do domu. Tym sposobem rekolekcje nie kończą się wraz z wyjazdem, ich owoce trzeba nadal rozwijać, proces porządkowania życia trzeba kontynuować. Innym razem bywa, że jakiś przełom i rozwiązanie następuje w trakcie rekolekcji. Można by rzec, że ile osób, tyle rodzajów rekolekcji. Dla każdego są one nieco inne. Przecież każdy z nas jest inny. Inaczej więc będzie pewne rzeczy przeżywał. Błędem byłoby oczekiwanie, że u każdego wszystko będzie przebiegało tak samo. Sam Ignacy podkreślał, że jest czymś wręcz niebezpiecznym usiłować wszystkich prowadzić tą samą drogą.

Sebastian Masłowski SJ



Eucharystia jezuitów... i nie tylko



Niektórzy jezuita słysząc jakieś zdanie na temat liturgii, szybko kończą rozmowę stwierdzeniem, że to nie nasz charyzmat i odsyłają rozmówcę do jakiegoś dominikanina. Być może to przyznanie się, że na czymś nie do końca się znamy jest jednym (oby nie jedynym) z przejawów pokory w myśleniu jezuitów. Mimo wszystko liturgia jako taka, a zwłaszcza Eucharystia, stanowi bardzo ważny element życia każdego Towarzysza Jezusa. Być może mało o tym mówimy, jednak z pewnością nikt z nas nie wątpi, że Ciało i Krew naszego Pana jest największym darem, jaki otrzymujemy. Niech ten artykuł będzie swego rodzaju wyrazem tego przekonania, które nie zawsze jest dostatecznie podkreślane. Chciałbym zwrócić uwagę na trzy aspekty Mszy Świętej: Słowo Boże, dziękczynienie i wspólnotę. Myślę, że są one ważne w rozumieniu i uczestnictwie w Eucharystii dla każdej osoby wierzącej, a ponadto łączą się bardzo z duchowością ignacjańską.

Słowo Boże

„Uświęć ich w prawdzie. Słowo Twoje jest prawdą” (J 17, 17). Jezus modlił się tymi słowami za swoich uczniów w czasie Ostatniej Wieczerzy. Prosił, by zostali oni uświęceni w prawdzie, którą jest słowo Ojca. Każdy z nas jest uczniem Chrystusa i ważne jest byśmy potrafili dostrzec Go, mówiącego do nas, nauczającego nas, a także modlącego się za nas. W czasie każdej Eucharystii czytane są słowa z ksiąg Pisma Świętego. Wtedy szczególnie poznajemy słowo, które Pan Bóg do nas kieruje. Pomocna w tym procesie jest świadomość, że w liturgii słowa obecny jest Chrystus, „bo gdy w kościele czyta się Pismo Święte, On sam przemawia” (Sobór Watykański II, *Konstytucja o liturgii*, 7).

W kontekście zacytowanych powyżej słów z Ewangelii świętego Jana warto zauważyć, że wyraz „słowo” (greckie *lógos*) jest też użyte w tej samej księdze w prologu. Tam ów wyraz stanowi określenie samego Boga, który przyjmuje

ludzkie ciało („a Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” — J 1, 14). Tym samym Słowo Boga odwołuje nas do konkretnej osoby – Jezusa Chrystusa, w którym „Boża prawda objawiła się w pełni” (*Katechizm Kościoła Katolickiego*, 2466). On sam mówi o sobie: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem. Nikt nie przychodzi do Ojca inaczej jak tylko przeze Mnie. Gdybyście Mnie poznali, znalibyście i mojego Ojca” (J 14, 6-7). Tak więc Pan Bóg mówi do nas przede wszystkim przez swojego Syna, przez Jego życie, a zwłaszcza przez wydarzenie Męki, Śmierci i Zmartwychwstania. Chrystus jest Słowem, jest Prawdą i On stanowi dla nas drogę do Ojca.

Poznawanie Chrystusa — Słowa jest centralnym elementem duchowości ignacjańskiej. Św. Ignacy począwszy od II tygodnia *Ćwiczeń duchowych* każe prosić w każdym rozmyślaniu: „o dogłębne poznanie Pana (...) abym Go więcej kochał i więcej szedł w Jego ślady” (*Ćwiczenia duchowe* = CD 104). Jest to długotrwały proces, dokonujący się dzięki łasce poprzez modlitwę opartą przede wszystkim o Pismo Święte. Z nim każdego dnia w czasie rekolekcji ignacjańskich rekolektanci spędzają kilka godzin. Nie chodzi jednak w tym czasie o poznanie budowy, treści i znaczenia poszczególnych ksiąg czy fragmentów Biblii, ale o osobiste spotkanie Jezusa i wolne oddanie Mu swojego życia, by On naprawdę stał się naszym Panem. Takie doświadczenie jest podstawowe w życiu każdego jezuitę: „Dzisiaj, jak zawsze, to głębokie i osobiste oddanie się Jezusowi, który sam jest Drogą, stanowi zasadniczy rys jezuickiego sposobu postępowania” (Kongregacja Generalna 34, dekret 26, 5). Nie jest to jednak jednorazowe wydarzenie. Niejako każdego dnia na nowo stajemy wobec pytania Jezusa „Kim jestem dla Ciebie, w Twoim życiu?” (por. Mt 16, 15) i bez wątplenia potrzeba codziennego wyznania: „Ty jesteś moim Panem, tylko w Tobie jest moje zbawienie!”, by móc zwać się towarzyszem Jezusa.

Dziękczynienie

„Następnie wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie połamał go mówiąc: «To jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę»” Łk 22, 19. Są to kolejne słowa wypowiedziane w czasie Ostatniej Wieczerzy przez Jezusa. Znamy je dobrze, bo są powtarzane w czasie każdej Mszy Świętej. Gdybyśmy usłyszeli te słowa w języku greckim wtedy skojarzylibyśmy przynajmniej jedno z nich. Święty Łukasz używa wyrazu *eucharistein*, który wyraża tutaj żydowskie błogosławieństwo wychwalające wielkie dzieła Boże. A od tego słowa bardzo blisko do *eucharystia*, co znaczy „wdzięczność”, a w liturgii chrześcijańskiej używane było w znaczeniu „dziękczynienie”. Nic więc dziwnego, że chrześcijanie zaczęli z czasem używać tej nazwy określając całą liturgię Wieczerzy Pańskiej. Przecież w tym sakramencie sprawujemy pamiątkę Męki i Zmartwychwstania Pana Jezusa, centralnego wydarzenia naszej wiary. Co więcej, w tym czasie jedyna ofiara Chrystusa, przez którą dokonano się nasze odkupienie, zostaje uobecniona. Jaka inna odpowiedź z naszej strony byłaby tu na miejscu jeśli nie postawa pokornego dziękczynienia i uwielbienia.

Święty Ignacy kreśli cel życia człowieka bardzo zwięźle: „Człowiek po to jest stworzony, aby Boga, Pana naszego, chwalił, czcił i Jemu służył, a przez to zbawił duszę swoją” (CD 23). Na pierwszym miejscu stoi oddanie Bogu chwały, czyli głoszenie prawdy o Tym, kim On jest; dalej okazywanie czci, a więc postawa szacunku; wreszcie służba – odpowiedź Panu Bogu poprzez realizację swojego osobistego powołania. Każdy z tych elementów zakłada moje osobiste poznanie Pana Boga, które w sposób szczególnie dokonuje się poprzez dostrzeżenie darów od Niego otrzymywanych. Począwszy od tych najbardziej zwyczajnych, codziennych, aż po największy z darów, jaki otrzymaliśmy – życie Jego jedynego Syna.



Podobnie modlitwa kończąca *Ćwiczenia*, będąca ich ukoronowaniem — *Kontemplacja pomocna do uzyskania większej miłości* koncentruje się na zauważaniu wielorakich darów Pana Boga: „Patrzeć [i rozważać], jak wszystkie dobra i dary zstępują z góry; jak moja ograniczona moc – od najwyższej i nieskończonej owej mocy z góry [pochodzi]; i w podobny sposób sprawiedliwość, dobroć, miłość, miłosierdzie itd. tak, jak od słońca wychodzą promienie, jak ze źródła – wody itd.” (CD 237). Tym samym Ignacy w dziękczynieniu widzi fundamentalny element postawy osoby wierzącej.

Dziękczynienie jest pierwsze w naszej relacji z Panem Bogiem. Ono uwalnia nas od egoizmu, myślenia tylko o sobie, od naszych ambicji, naszych planów i pozwala otworzyć się na wolę Pana Boga. Dary odwołują nas do Dawcy, a odpowiedzią winno być szczere „dziękuję”. Nawet gdy nieprzyjaciel przychodzi do nas szczerze z darem, na przykład ręki wyciągniętej do zgody, to czy nie cieszymy się tym wydarzeniem i nie dostrzegamy dobra, które się dzieje? Gdy nie dziękujemy za to, co Bóg dla nas zrobił, z czasem przestajemy także te dary dostrzegać. Wszystko wydaje nam się wtedy od nas zależne (nasze sukcesy i porażki), albo też nam należne (na przykład to, co jest najzwyczajsze – życie, zdrowie itd.). Oczywiście taki stan nie trwa długo. Wcześniej czy później

okazuje się, że nie jesteśmy do końca autorami swojego losu, że nie nad wszystkim panujemy. Wtedy może przyjść poczucie bezsensu i beznadziei. Ale nie tak musi być. Jest jeszcze szansa odnalezienia sensu i nadziei poza sobą – w Bogu. Tak więc postawa wdzięczności jest ciągłym wołaniem do Boga: „Ty jesteś moim Ojcem, Ty zawsze o mnie się troszczysz!”. Z pewnością jezuici są do takiej postawy zaproszeni w sposób szczególny przez swego założyciela, ale chyba przede wszystkim przez samego Jezusa, którego pragną naśladować nade wszystko w wolnym i pokornym przyjmowaniu woli Ojca.

Wspólnota

„I także chwalebę, którą mi dałeś, przekażę im, aby stanowili jedno, tak jak My jedno stanowimy. Ja w nich, a Ty we Mnie! Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty mnie posłał i żeś Ty ich umiłował, tak jak Mnie umiłowałeś” J 17, 22-23. Pan Jezus prosi Ojca za Kościół, za każdego i każdą z nas, byśmy stanowili wspólnotę. Ona może być doskonałym świadectwem miłości Boga. Tworzy się jednak nie z naszych wysiłków, a za sprawą łaski, bo jak inaczej wytłumaczyć, że ludzie często tak różni, mający tak wiele zdań na dany temat potrafią żyć razem. Jaskrawym tego przykładem są wspólnoty zakonne, gdzie nikt z zainteresowanych

nie wybiera sobie przecież współbraci czy współsióstr. Pomimo wielu konfliktów stanowią one wielokrotnie bardzo wyraźny znak działania Pana Boga. Centralnym elementem w życiu tych, jak i wielu innych, wspólnot jest sprawowanie Eucharystii. Przynajmniej tak wygląda to na zewnątrz, gdyż niemal każda ważniejsza rocznica czy wydarzenie jest związane z Mszą Świętą.

Często jednak my, osoby konsekrowane, a pewnie jeszcze częściej osoby świeckie traktujemy „bycie w kościele” jako nie najprzyjemniejszą konieczność związaną z tradycją, czy pewną normą. Świętowanie tak naprawdę zaczynamy trochę później. Może to być związane z tym, że Mszę Świętą przeżywamy w sposób bardzo osobisty i nie chcemy do tego przeżywania nikogo zapraszać. Tymczasem Eucharystia jest szczególnym momentem kształtowania wspólnoty. Wspólna modlitwa z innymi ludźmi ukazuje nam, że nie jesteśmy sami. Możemy odnaleźć poprzez to bardzo głęboki fundament naszych relacji - wiarę, a najważniejsze jest to, że sam Bóg nas jednoczy z sobą samym i z innymi ludźmi. Komunia (z łacińskiego *communio* – wspólność) oznacza zjednoczenie z Chrystusem, w którym tworzymy jedno Ciało („Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno Ciało. Wszyscy bowiem bierzemy z tego samego chleba” – 1 Kor 10, 17). Dlatego stojąc w domu Bożym obok jakiegoś człowieka, warto zobaczyć w nim syna czy córkę naszego wspólnego Ojca.

Towarzystwo Jezusowe jako całość, jak też poszczególne jego wspólnoty, jest budowane przede wszystkim poprzez spożywanie Ciała i Krwi naszego Pana. Nasze dokumenty zakonne tak mówią na ten temat: „Każda wspólnota Towarzystwa jest wspólnotą wiary, która z innymi wierzącymi zbiera się w celu przeżycia wspólnoty wiary podczas sprawowania Eucharystii. Uczestnictwo przy tym samym stole Ciała i Krwi Chrystusa jest bowiem najlepszym sposobem kształtowania jednego

ciała w pełni oddanego misji Chrystusa w dzisiejszym świecie” (*Normy Uzupełniające do Konstytucji Towarzystwa Jezusowego* 227 §1) Oczywiście jest to tylko martwy zapis, dopóki nie jest on wcielany w życie. Wystarczy jednak wybrać się na przykład na uroczystość święceń kapłańskich albo na pogrzeb kogoś z jezuitów, by się przekonać, że słowa te są jak najbardziej prawdziwe. W czasie takich uroczystości uświadamiam sobie zawsze na nowo jedność, którą tworzymy. Widzę, że łączą nas coś, a właściwie Ktoś, dużo większy niż nasze osobiste upodobania, przekonania i czysto ludzkie więzi. Gdy dostrzega się Tego, któremu chce się służyć, a obok ma się ludzi oddanych temu samemu pragnieniu, wtedy pozostawienie swoich własnych ambicji wydaje się nie być aż tak trudne. Wspólna misja czyli wspólny cel sprawia, że stajemy obok siebie i zwracamy się w jednym kierunku, tym samym nie mamy możliwości zwracania się przeciw sobie. Jedynym warunkiem jest podążanie w tym samym kierunku.

* * *

W powyższych rozważaniach jest podkreślona szczególnie mocno nasza postawa wobec tajemnicy Najświętszej Ofiary. Świadome uczestnictwo jest bez wątpienia ważne, ale jeszcze ważniejsze jest, że to sam Pan Bóg w tym czasie działa: On sam do nas mówi, On nas uświęca, On objawia nam siebie, On tworzy z nas wspólnotę. Pozwólmy więc przede wszystkim by to On czynił co chce w naszym życiu, a naszą odpowiedzią na Jego wolę niech będzie: „Amen” – czyli wiara Bożej obietnicy, przymierzu zawartemu na Krzyżu.

Czesław Wasilewski SJ



Zrozumieć, co mówią jezuici...

wywiad z o. Jakubem Kołaczem SJ autorem „Słownika języka i kultury jezuitów polskich”

Witam! Dziękuję Ojciec Jakubie, że zgodził się Ojciec udzielić tego wywiadu zwłaszcza, że ostatnio ma Ojciec dużo pracy. Zacznijmy więc: Skąd wziął się pomysł na „Słownik języka i kultury jezuitów polskich”? Co było dla Ojca inspiracją? W jakich okolicznościach podjął Ojciec to wyzwanie?

Pomysł napisania słownika zrodził się kilka lat temu w dość banalnych okolicznościach – podsunęło mi go samo życie. Wpadł mi po prostu do ręki pewien artykuł na temat duchowości jezuickiej, po lekturze którego stwierdziłem, że jest on... kompletnie niezrozumiały, przynajmniej dla kogoś, kto nie miał nigdy do czynienia z Towarzystwem Jezusowym i *Ćwiczeniami duchowymi*. Nie pamiętam, kto był autorem tego tekstu, jakiś jezuita – pewnie powinienem mu podziękować, niech więc każdy z nas, kto pisze niezrozumiałe teksty, czuje się inspiratorem tego słownika. W każdym razie pomyślałem sobie, że warto byłoby opracować coś, co nie tylko posłużyłoby do odcyfrowania takich przemądrzałych tekstów, ale też byłoby swoistym „wprowadzeniem” do, jakże bogatej, kultury jezuickiej. Taki był pierwszy impuls, inspiracja, którą nosiłem przez parę lat w sercu, zastanawiając się, jaki kształt nadać tej książce. Wiedziałem jedno: nie będzie to praca łatwa, ponieważ spodziewałem się, że materiał będzie niezwykle obszerny. Kiedy zabrałem się w końcu do pracy, okazało się nawet, że

jest tego więcej, niż myślałem. Kimś, kto mnie namówił do rozpoczęcia pracy, był mój promotor z Instytutu Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, który zapalił się do projektu – zresztą łączyły nas wspólne zainteresowania folklorystyką – choć on jako autor „Słownika gwar orawskich” jest raczej specjalistą od wozów drabiniastych, na których ja znam się słabo, więc ostatecznie profesor był wyłącznie pomocą „techniczną”. Zatem pierwsza wersja mojego słownika posłużyła mi jako praca magisterska, dzięki której uzyskałem zawód nauczyciela języka polskiego.

Wydaje mi się, że naszych czytelników może również interesować, z myślą o kim tworzył Ojciec swój słownik, kto jest jego adresatem? Pójdę nawet dalej i zapytam: może to dzieło jest komuś szczególnie dedykowane?



Nie. Nikomu słownika nie dedykowałem. Pisałem go natomiast z myślą o ludziach spoza Towarzystwa, którzy z potrzeby serca albo z konieczności stykają się z nami i może mają czasami problemy ze zrozumieniem używanych przez nas słów. Myślałem też o jezuitach – my przecież w szczególny sposób pielęgnujemy własną kulturę, dbamy o naszą historię. Słownik to zatem jedno z wielu opracowań, które ukazują, jakie jest Towarzystwo. Z tym, że do tej pory właściwie nikt na serio nie pomyślał o badaniach kultury języka – ani w naszym zakonie, ani poza nim. Ostatecznie chciałem także otworzyć drzwi i pokazać językoznawcom, że istnieje pewien obszar – dość dziewiczy, którego dotąd nikt nie próbował jeszcze zbadać. Może dlatego, że nie są to łatwe badania: brak jest literatury przedmiotowej, nie ma materiału porównawczego, pracę trzeba zaczynać od podstaw.

Czy mógłby Ojciec powiedzieć coś więcej o źródłach, z których Ojciec korzystał układając słownik? Gdzie poszukiwał Ojciec pojęć w nim zawartych?

Materiału szukałem dokoła siebie. Zacząłem od wnikliwej lektury *Konstytucji* i innych naszych dokumentów, np. dekretów Kongregacji Generalnych, a także zwykłych tekstów, jak te drukowane na łamach „Naszycy Spraw” i „Komunikatów” itd. Wyławiałem z nich wszystko to, co moim zdaniem było ciekawe: terminy, które miały znaczenie odmienne od powszechnie używanych albo przynajmniej z czym wiązały się jakieś dodatkowe wskazania, zawarte w naszym prawie. Część materiału podsunęli mi sami jezuiti, którzy podobnie

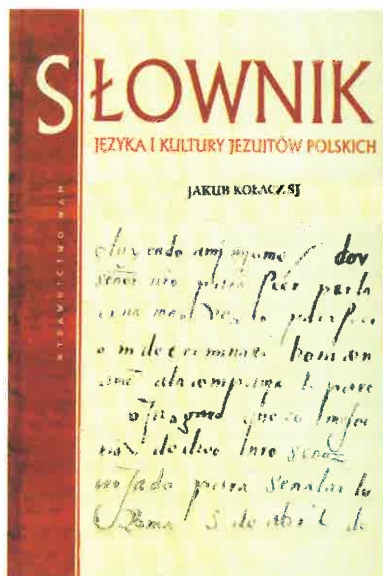
jak ja, a czasami nawet bardziej, przejęli się ideą napisania słownika.

Zastanawiam się, jak udało się Ojcu znaleźć czas na napisanie takiego dzieła, przecież miał Ojciec wiele zajęć: był Ojciec jednocześnie ministrem domu przy Małym Rynku i członkiem redakcji „Życia Duchowego” oraz pracownikiem Wydawnictwa WAM. Czy łatwo było znaleźć dodatkowy czas na studia nad językiem jezuickim?

To był najmniejszy problem. Był taki czas, gdy myślałem, że zabiorę się do pisania wtedy, kiedy będę miał na to czas. Ostatecznie jednak przekonałem się, że kiedy ma się coś do zrobienia, to najlepiej nie czekać nie wiadomo na co, ale zabrać się do pracy, a wszystko inne jakoś się ułoży. Ale szczerze mówiąc, to czasami zaniedbywałem inne obowiązki. Wstyd mi z tego powodu.

Czy poszukiwanie pojęć ujętych w słowniku było systematyczną pracą dokonywaną małymi krokami, czy może raczej przygodą polegającą na nieoczekiwanych odkryciach? A może i tym, i tamtym po części?

Czasami zdarzały mi się „wielkie odkrycia”, ale przede wszystkim była to jednak praca polegająca na posuwaniu się do przodu małymi krokami; nie była to jednak przystawiona praca benedyktyńska. Napisanie słownika jest chyba prostsze niż napisanie jakiegokolwiek innej książki. Trzeba tylko najpierw opracować sobie schemat hasła, coś w rodzaju matrycy – potem już tylko weryfikować materiał i pisać, a po-





nieważ hasła są krótkie, nie trzeba mieć wiele czasu, można wykorzystać każde wolne 15 minut.

Kiedy trzymałem w rękę Słownik i przeglądałem kolejne hasła, uświadomiłem sobie, że zawiera terminy historyczne, mam na myśli słowa opisujące rzeczywistość, która już przeminęła („katena”, „flagelacja” – kojarzące się z praktykami pokutnymi), a zarazem bogaty jest w określenia, których ja sam nauczyłem się niedawno w nowicjacie („fundament”, „oficja”, „nasz sposób postępowania”, „abacum” itp.). Na jakiej przestrzeni czasu pojawiały się pojęcia, które możemy znaleźć w Ojca słowniku? Jakie były konteksty historyczne, kiedy się rodziły?

Moje założenie było proste: przedstawić terminy, które spotkać można w tekstach przede wszystkim pisanych, ale nie tylko; w tekstach w miarę współczesnych, powiedzmy XX-wiecznych. Nie zajmowałem się hasłami, które wypadły z użycia, ponieważ, po pierwsze, materiał do przebadania urósłby do gigantycznych rozmiarów. Po drugie, prawdopodobnie nie znalazłbym wcale tak dużo nowych pojęć, tym bardziej, że w Towarzystwie przecież wciąż używa się terminów archaicznych, traktując je na równi ze współczesnymi. Po trzecie, co najważniejsze, badania historyczne, także w odniesieniu do języka,

są mi zupełnie obce, gdybym więc pokuślił się o poszerzenie zakresu pojęć o martwe terminy archaiczne, zabrałbym się do pracy, na której kompletnie się nie znam, a to już byłaby przesada. Czyli generalnie zajmowałem się językiem żywym, terminami, które w takiej czy innej formie wciąż jeszcze funkcjonują w naszym języku.

Ojciec Jakubie, czy język tworzy nas, czy raczej my tworzymy język? Na ile każde z tych stwierdzeń jest prawdziwe?

To jest pytanie, z którym powinni się zmierzyć naukowcy – ja się do nich nie zaliczam, jestem tylko „zbieraczem” elementów kultury.

Język charakteryzuje człowieka, który nim się posługuje. Mowa jest okazją do wyrażenia przez nadawcę myśli, emocji, spostrzeżeń, przekonań – siebie. Co o nas, jezuitach, mówi używany przez nas język? Co zdradza jego zabarwienie? Kim jesteśmy? – patrząc na wyrazy i wsłuchując się w słowa. Co się pojawia i co pobrzmiewa? Można jeszcze zapytać – na sposób nieco intrygujący – co kryje się między wierszami, kiedy jezuitę posługują się swym językiem?

Jezuicka duma – to pierwsza odpowiedź, jaka mi się nasuwa. Jesteśmy dumni z naszej kultury, podkreślamy naszą odrębność, nawet niekoniecznie oceniając siebie i in-

nych, mamy jednak poczucie jedności i siły. To w sposób oczywisty emanuje z naszego języka. Nie przez przypadek zresztą jako motto wstępu do słownika zacytowałem fragment *Monachomachii* Krasickiego. Otóż kiedy opisywani przez poetę zakonnicy zaczęli zbierać się na dysputę – która zresztą przerodziła się w bijatykę, jaką zażegnał dopiero wspólny kielich – zaczęli też walczyć o pierwsze miejsca w sali. O jezuitach Krasicki napisał wówczas: „Jeden się tylko zakon nie wynosi: / pokorę świętą zachowując wszędzie / siedli przy końcu – jednakże nie w rzędzie”. Jezuita wie, jak pokazać się światu i jak zwrócić na siebie uwagę, unikając jednocześnie wszczynania „awanturni”. Ale w tym tkwi także tajemnica metody naszego działania, a w metodzie tkwi także nasza siła. Jeśli przyjrzeć się naszemu językowi, emanuje z niego także swoista dyscyplina duchowości, co jest prostą konsekwencją świadomości powołania pod „sztandar Krzyża”. Często podkreśla się, że jezuita powinni odznaczać się posłuszeństwem, ale język jezuicki pokazuje nam, że prawdziwa dyscyplina opiera się na tym, co duchowe. Jeśli więc pytasz, co kryje się między wierszami, to moja odpowiedź jest prosta: nasza duchowość.

Podczas przygotowań do 35. Kongregacji Generalnej powstał pomysł, aby przygotować wielojęzyczny słownik podstawowych pojęć jezuickich, który mógłby być udostępniony prasie. Czy rozważał Ojciec rozpowszechnienie swojego „Słownika” w tłumaczeniach na inne języki?

Wielkim orędownikiem idei przetłumaczenia słownika jest o. Robert Danieluk SJ z Archiwum Kurii Generalnej, ja jednak, szczerze mówiąc, o tym nie myślałem. Powodów jest kilka. Po pierwsze wiele haseł zamieszczonych w słowniku odnosi się do jezuickiej kultury, ale nie powszechnej, lecz naszej, polskiej. Odpadłaby więc



pewnie połowa haseł – ale też inne należałoby dopisać, a to wymaga nowych badań, na które mnie nie stać! Z tego względu może w przyszłości ktoś oprze się kiedyś na naszym słowniku, ale potraktuje go wyłącznie jako materiał źródłowy. Po drugie zaś – pomijając fakt, że wprawdzie posługuję się kilkoma językami, ale żadnym nadzwyczaj dobrze, więc to zadanie by mnie przerosło – po wydaniu słownika nie zamierzam ograniczyć się do lepienia nowych rzeźb z tej samej, ugniecionej już gliny – zaczynam mieszać nową glinę w zupełnie nowym kubelku.

Ojcie, serdecznie dziękuję za rozmowę. Życzę, aby trzecia probacja była dla Ojca czasem głębszego poznania Jezusa, a „Słownik” niech rozchodzi się jak „ciepłe bułeczki”.

rozmawiał: **Paweł Beń SJ**

O duszach troszeczkę rogatych

Zacznijmy nieco poetycko... Czy kiedykolwiek zastanawiałeś się nad tym, jak czuje się płonący zwitek kory brzozej? Albo, jak to jest być gałązką pełną wysuszonego igliwia, która spala się w ognisku? Albo, co czułby wesoły płomień sosnowy, gdyby wiedział, ile ciepła daje osobom, które przy nim się grzeją? Jeśli chciałbyś wiedzieć, jak to jest – zostań harcerzem albo chociaż jezuitą.

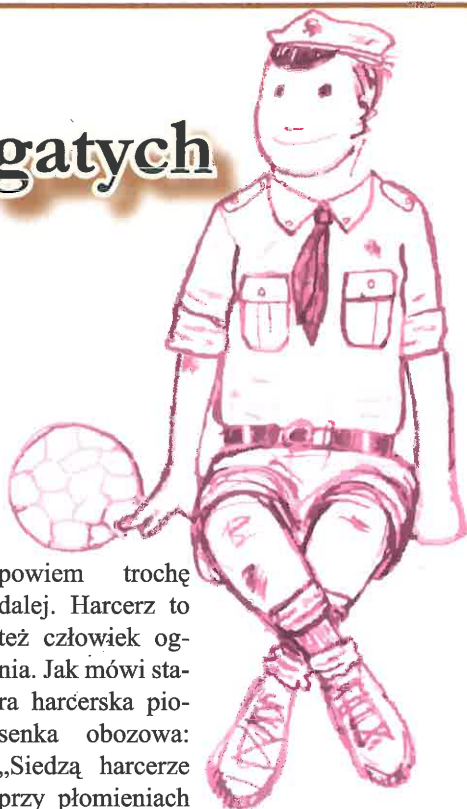
Co ma wspólnego bycie jezuitą i harcerzem? Odpowiedź brzmi: duchowość, którą żył św. Ignacy Loyola, założyciel Towarzystwa Jezusowego, czyli jezuitów. Nie będę tutaj przytaczał całej jego historii. Wspomnę tylko, że Ignacy żył w XVI w. Został wychowany na rycerza i był nim całe życie, zarówno na dworach, jak i później w klasztorze. Ignacy jest też twórcą specyficznej duchowości, o której będziemy tutaj często mówić.

Duchowość – z czym to się je?

Co to jest ta „duchowość”? Wydaje mi się, że jest to sposób, w jaki człowiek odnajduje Pana Boga w swoim życiu. Duchowość to moja osobista droga, na której Pan Bóg pozwala mi Siebie znaleźć. Tak to zostało jakoś przez Niego wymyślone, że nikt na takiej drodze nie idzie samotnie. Duchowość, pomimo że jest czymś indywidualnym, łączy ludzi, którzy odnajdują w niej jakieś cechy wspólne. Swoją duchowość mają zakony i... harcerze.

Duch ognia

Imię „Ignacy” pochodzi od łacińskiego „ignis”, czyli ogień. Osobiście wydaje mi się, że wzorcowo oddaje ducha Ignacego Loyoli. Co dokładnie przez to rozumiem,



powiem trochę dalej. Harcerz to też człowiek ognia. Jak mówi stara harcerska piosenka obozowa: „Siedzą harcerze przy płomieniach / ciepły blask ognia skupia ich / wszystko co złe to szuka cienia / do światła dobro garnie się” („Już rozpałiło się ognisko”).

Obozowy dzień zazwyczaj kończy się obrzędowym ogniskiem. Taki ogień to nie kilka brudnych badyli rozpalonych rozpałką do grillu. Wielokrotnie zastanawiałem się, dlaczego tyle troski przykładają się do tego obrzędowego ogniska. Dlaczego ustanawia się strażnika ognia, który będzie go strzegł? Dlaczego towarzyszy temu specjalny obrzęd? Dlaczego ognisko rozpala się od jednej zapałki, a jeśli się nie uda od razu, to ludzie rozchodzą się do namiotów na spoczynek? Po co tyle zwyczajów ogniskowych? Mówi się, że ognisko to coś, co skupia ludzi, co daje specyficzny klimat pełen zadumy i podniosłości. Moje pytanie zawsze brzmiało: co dokładnie skupia harcerzy? Czy jest to ognisko samo w sobie, czy też coś więcej? Długo nie mogłem znaleźć odpowiedzi, aż pewnego dnia odpowiedź przyszła sama.

Faktycznie przy ognisku człowiek czuje się jakoś lepiej, jakoś inaczej. Ludzie są braćmi i siostrami, czuje się łączność z tymi, o których drużynowy mówi gawędy. Ale ognisko jako takie jest wyrazem – symbolem tego, co czujemy. Jest unaocznieniem czegoś, co trudno sprecyzować, czegoś pomiędzy radosnym braterstwem a przyjaźnią. Jest widzialnym znakiem tego, co niewidzialne. Dlatego kiedy mówimy, że ogień nas skupia, mamy na myśli, że tak naprawdę skupia nas przyjaźń, ten jedyny harcerski duch. Harcerski *Ogień płonie, spala, rozświecła i ogrzewa.*

Duch płonie, czyli twój osobisty *Fundament*

Harcerz, składając przyrzeczenie, obiecuje między innymi, że będzie całym życiem służył Bogu i Polsce. Wydaje mi się, że szczególnie cenna dla harcerstwa może być próba odpowiedzi na pytanie: dlaczego ja mam w ogóle to robić? Przecież dużo wygodniej jest siedzieć w domu i nie przejmować się niczym, niż pracować dla dobra innych. Stary druh Ignacy Loyola odpowiedział nam, że nasza służba to

tak naprawdę odpowiedź na łaskę Pana Boga. A łaską jest choćby to, że żyjemy. Żyjemy nie sami dla siebie, ale dla konkretnego celu – wziąć udział w bojach ze złem, jako dobry żołnierz (harcerz) Jezusa Chrystusa (por. 2 Tm 2, 3). „Życie człowieka to trwanie z Bogiem na wieki. Bóg dał nam życie, aby nasza miłosna odpowiedź, pozwoliła Bożemu życiu napełnić nas bez ograniczeń. Wszystkie rzeczy na świecie są darami Boga, ofiarowanymi po to, abyśmy jeszcze łatwiej mogli Go poznać i bardziej pragnęli odwdziaczyć się za otrzymaną miłość.” (Dawid Flaming SJ, na podstawie *Fundamentu Ćwiczeń* św. Ignacego)

Czyli harcerz, tak jak Ignacy Loyola płonie dla Boga, ale jest również świadomy, że to nie on dokłada do swojego ognia. Płonąc Bożym ogniem oznacza pozwolić Bogu, aby do niego dokładał. Pozwolić Bogu być Strażnikiem mojego Ognia.

Ogień spala, czyli harcerskie „ramię pręż, słabość krusz, Ducha też, Ojczyźnie milej służ.” (Hymn harcerski)



W książce T. Kwiatkowskiego *Zwyczaj i obrzędy harcerskie* opisano zwyczaj wtajemniczenia nowego harcerza – „biskopka”, polegający na włączeniu go w Krąg Ognia. Drużynowy zwraca się do niego: „Co skłoniło cię do przyjścia do naszego kręgu?” On zaś odpowiada: „Chcę być z wami w kręgu ognia i w tym ogniu spalić swe złe myśli”.

Ogień ma wymowę czegoś, co pozwala dążyć do bycia lepszym. Ogień – duch harcerski sprawia, że łatwiej iść naprzód i piąć się wzwyż, by zdobyć upragniony szczyt ideałów – harcerski krzyż (por. *Idziemy w jasną*). Harcerstwo to wieczne przełamywanie swoich słabości by osiągnąć szczyt, wzór harcerza – godność Harcerza Rzeczypospolitej. Jednym z głównych elementów metody harcerskiej jest zdobywanie stopni i sprawności, a te w swej istocie to zdobywanie nowych umiejętności bazujących na własnych zdolnościach oraz walka ze swoimi wadami. Walka, która często wiąże się z codziennymi zmaganiem, która bywa wieńczona czymś wielkim i nadzwyczajnym – wyczynem.

Co jest w tym ignacjańskiego? Widzę tu dwa elementy. Pierwszy to zasada, aby działać przeciwko swoim wadom. Ignacy zauważył, że skoro to, co złe i słabe, jest wrogiem dobrego, to aby osiągnąć szczyt, trzeba dołożyć wszelkich, nawet największych starań. Trzeba czynić dosłownie wszystko, aby zwyciężyć. Jeżeli moją wadą jest uleganie pokusie nadmiernego odwiekania nauki, to powinienem ustalić sobie żelazny czas, który codziennie będę na nią przeznaczать. Skoro jestem harcerzem, to walczę z tym, co we mnie słabe, aby lepiej służyć Bogu. To, co mi przeszkadza w dążeniu do celu, na pewno nie pochodzi od Boga, dlatego powinienem to odrzucić. Ta logika jest tak prosta, że aż bolesna.

Druga zasada nazywana jest łacińskim słówkiem *magis*, które tłumaczy się polskim *bardziej*. Chodzi o to, aby

człowiek ciągle chciał czynić bardziej dla Pana Boga i bardziej dla innych. Być człowiekiem *magis* to nie ustawać w staraniach, aby być lepszym. To wymagać od siebie, choćby inni ode mnie nie wymagali (por. Jan Paweł II).

Duch rozświecła — aby ludzie widzieli Wasze czyny i chwalili Boga.

Ojciec Święty Jan Paweł II opisując wymowę słowa „czuć”, powiedział kiedyś, że ma ono wymiar jednoznaczności. Czuć to znaczy trwać przy ideałach. Innymi słowy wtedy, kiedy świat szuka półmroku czy też półcienia, harcerze trwają przy ogniu ideałów, które rozświecłają mrok. Biblijne porównanie do światła na świeczniku jest tu chyba jak najbardziej na miejscu. Kiedy patrzę na zapaloną świecę, która jest ustawiona na świeczniku stojącym na stole, zaczynam trochę rozumieć, co to znaczy trwać mimo wszystko, mimo tego że jest się otaczanym przez ciemność. Płomyk takiej świecy jest przedłużeniem czy też znakiem wielkiego ognia ideałów, ale mimo to może czuć się samotny. Nie dziw więc, że człowiekowi, który stara się być światłem, może być trudno, zwłaszcza kiedy otacza go tylko mrok. Każdy harcerz nosi w sobie płomyczek rozświecłający mrok zła na świecie. Te płomyki jednoczą się przy ognisku, ale na co dzień bywa, że są same.

Ogień ogrzewa

Ktoś kiedyś powiedział, że w harcerstwie znane benedyktyńskie hasło „módl się i pracuj” powinno być sformułowane „pracuj i módl się”. Harcerstwo na pierwszym miejscu stawia pracę – służbę. Bł. phm. Wincenty Frelichowski, patron harcerstwa, wskazywał, że harcerska służba sama staje się modlitwą. Podobnie jak ognisko ogrzewa zgromadzonych, tak też i harcerz spędzając znaczną część swojego harcowania, wpatrując się w płomień pragnie być użyteczny, zarówno dla innych druhów jak i dla społeczeństwa. Już małe zuchy starają

się wypełniać ten trudny punkt Prawa Zucha, który mówi, że wszystkim z zuchem jest dobrze. To jest esencja przyrzeczenia harcerskiego – służyć Bogu i Polsce, nieść chętną pomoc bliźnim. Harcerstwo bazuje na bardzo prostym odruchu ludzkiego serca, które aż się wyrywa, żeby pomagać ludziom.

Ogień dąży w górę

Greccy filozofowie, patrząc na ogień, mówili, że dąży w górę, bo tam jest jego naturalne miejsce. Podobnie kamień spada do środka Ziemi, bo tam jest jego miejsce. A jakie jest nasze najlepsze miejsce? Harcerz najlepiej czuje się w otoczeniu natury. Tam zaś, siedząc przy ognisku, patrzy w gwiazdy i tęskni za Domem, ale nie za domem w mieście.

Ignacy Loyola uważany jest za twórcę modlitwy *Słowo Odwieczne*, która jest nazywana modlitwą skauta. Może właśnie, dlatego, że w sposób bardzo syntetyczny streszcza to, co najważniejsze w duchowości skauta i harcerza. Oddajmy więc głos staremu Druhowi:

**Słowo Odwieczne,
Jednorodzony Synu Boży,
proszę Cię, naucz mnie służyć Ci tak,
jak tego jesteś godzien.
Naucz mnie dawać, a nie liczyć,
walczyć, a na rany nie zważać,
pracować, a nie szukać spoczynku,
ofiarować się, a nie szukać nagrody innej
prócz poczucia,
że spełniłem Twoją Najświętszą wolę.
Amen.**

Paweł Kowalski SJ



Camino de Santiago



Camino de Santiago

Tradycja Camino de Santiago, czyli pielgrzymki do grobu św. Jakuba Apostoła, ma ponad tysiącletnią historię. Już w średniowieczu pielgrzymi wyruszali od progu swoich domów, by przez kilka tygodni lub miesięcy iść z pielgrzymim kijem, tykwą na wodę i zawieszoną gdzieś przy ubraniu muszlą na zachód – w kierunku Santiago de Compostella. Ich wędrówka z pewnością różniła się znacznie od dzisiejszej pielgrzymki, lecz sama Droga pozostała ta sama. Mnie również dane było przejść część tej drogi. Kilka myśli z pielgrzymki i o niej samej zamieszczam poniżej.

Moje Camino de Santiago miało kilka początków. Po raz pierwszy rozpoczęło się w maju 2006 r. Wtedy chyba po raz pierwszy usłyszałem o tym rodzaju pielgrzymowania od jednego z jezuitów, który odbył ją na rowerze. Gdzieś w sercu zakoiatało pragnienie, by również udać się do grobu św. Jakuba. Dzięki kilku tzw. szczęśliwym zbiegom okoliczności okazało się, że marzenia staną się rzeczywistością już w sierpniu – najpierw przez trzy tygodnie będę uczestniczył w spotkaniu młodych jezuitów w Salamance, a potem gdzieś na szlaku spotkam się z jednym z moich współbraci i postawię pierwsze kroki na Camino. Będą mnie czekały ponad dwa tygodnie pielgrzymowania z plecakiem na plecach i palącym hiszpańskim słońcem nad głową.

Drugi początek Camino to sierpniowa noc z 17 na 18 sierpnia. Wtedy to kilka minut po trzeciej w nocy udałem się na dworzec autobusowy w Salamance, by wcześniej rano być

w Burgos i tam zacząć pielgrzymowanie. Szedłem przez tętniące życiem centrum miasta z plecakiem na plecach, kapeluszem na głowie i kijkami trekkingowymi w dłoniach, myśląc o tym, jakie będą najbliższe tygodnie. Miałem wrażenie, że przechodzę w trochę inny świat – mijając na ulicach rozbawionych ludzi, otwarte kluby i słysząc wydobywającą się z nich muzykę myślałem, że za kilka godzin słyszeć będę jedynie miarowy rytm kroków i oczekiwać będę... No właśnie... Sam nie wiedziałem czego, choć przeczuwałem, że będzie to coś ważnego. Tymczasem jednak musiałem wskoczyć do autobusu i wcisnąć się pomiędzy kilkoro śpiących na ostatnim siedzeniu ludzi, bo jedynie tam było wolne miejsce.

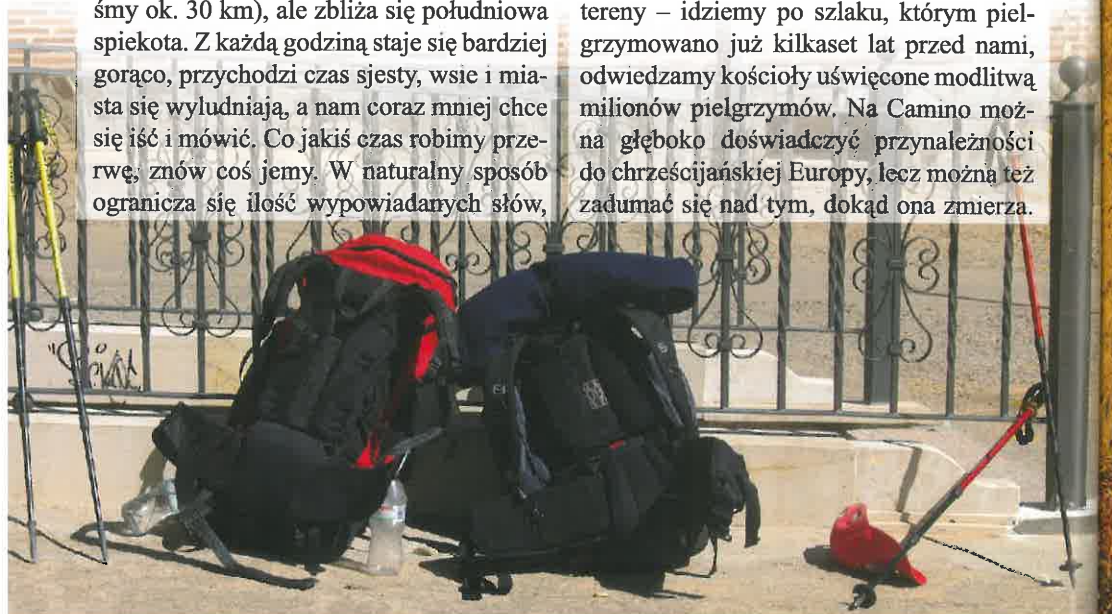
Po kilku godzinach jazdy byłem już w Burgos. Tam spotkałem o. Staszka, z którym miałem w najbliższych dniach dzielić pielgrzymią dołę. Od grobu św. Jakuba dzieliło nas 500 kilometrów i 16 dni wędrówki. I zaczęło się... Pierwsze kroki,



pierwsze rozmowy, kilometry. Pierwsze spotkania, posiłki, zmęczenie. Pierwsze chwile spotkania z Bogiem – w specyficznej modlitwie – bardziej milczeniem niż słowem, bardziej rytmem kroków niż odmawianych modlitw, w próbach, w których mocno się gubiłem. I poczucie bycia w drodze – mocno wpisane w przebywanie w każdym miejscu, z którego po krótkim pobycie trzeba odejść. Camino pod tym względem ma swój urok. Każdy dzień, choć pozornie taki sam, jest inny. Dla nas zazwyczaj zaczynał się około szóstej rano. Wtedy wstawaliśmy, słysząc krzątanie się innych pielgrzymów, po ciemku szukając swoich rzeczy. Następnie szybka toaleta, pospieszne pakowanie plecaków, śniadanie w postaci mleka i płatków, ewentualnie – jeśli była taka możliwość – coś ciepłego do picia, jakiś owoc i w drogę. Na dobre budziło nas dopiero rześkie ranne powietrze – zazwyczaj poranki bywały dość chłodne, wychodziliśmy około siódmej rano – przed świtem. Po pierwszych kilku kilometrach krótka przerwa na łyk coca-coli, zdjęcie polara, kolejne kilka kilometrów wędrówki i dłuższa przerwa na solidniejsze śniadanie. Zazwyczaj były to kanapki ze składników dostępnych w przydrożnych supermarketach czy sklepikach. O tej porze mamy już za sobą blisko połowę dziennego dystansu (a każdego dnia pokonywaliśmy ok. 30 km), ale zbliża się południowa spiekota. Z każdą godziną staje się bardziej gorąco, przychodzi czas sjeisty, wsie i miasta się wyludniają, a nam coraz mniej chce się iść i mówić. Co jakiś czas robimy przerwę, znów coś jemy. W naturalny sposób ogranicza się ilość wypowiadanych słów,

po prostu się idzie. Od czasu do czasu od mieszkańców wiosek, przez które idziemy, czy od innych pielgrzymów słyszymy pozdrowienie „Buen Camino” – dobrej drogi. Wreszcie na horyzoncie pojawia się docelowe miasto – czasem o trzeciej, czasem o piątej po południu – zależnie od długości etapu. Wtedy, kierując się żółtymi strzałkami lub muszelkami wskazującymi drogę na całej trasie pielgrzymki, dochodzimy do albergue – czyli specjalnego schroniska przeznaczonego tylko dla pielgrzymów. Zazwyczaj z miejscami nie ma problemów. Zajmujemy łóżka, toaleta, chwila sjeisty, ewentualnie pranie, jakieś zakupy. Potem poszukiwanie kościoła w celu odprawienia mszy świętej. Na koniec dnia kolacja – czasem we dwóch, czasem łączymy się z kimś jeszcze. Nasze wieczorne menu to zazwyczaj sałatka z dostępnych warzyw, tuńczyka czy sera i oliwy, ewentualnie spaghetti (to gdy jemy z Włochami), do tego często owoce. Potem pozostaje przygotowanie się do następnego dnia, takie ułożenie rzeczy, by szybko je spakować i sen. I tak każdego dnia.

Lecz każdy dzień przynosi też coś nowego. Nowe spotkania z ludźmi, rozmowy, mijane wsie, miasta, zmieniający się krajobraz. Początkowo jest to płaskowyż Mesety, następnie góry i hiszpańska Galicja. Mijamy bardzo bogate historycznie tereny – idziemy po szlaku, którym pielgrzymowano już kilkaset lat przed nami, odwiedzamy kościoły uświęcone modlitwą milionów pielgrzymów. Na Camino można głęboko doświadczyć przynależności do chrześcijańskiej Europy, lecz można też zadumać się nad tym, dokąd ona zmierza.



Z jednej strony piękne gotyckie katedry w Burgos, Leon, Astordze i samym Santiago, tworzone w jedności przez całe miasta jako wyraz ich pobożności, wyrażenia czci dla Stwórcy, a z drugiej strony smutne jest to, że coraz częściej są one puste. Samo Camino również traci swój charakter pielgrzymi na rzecz stawania się szlakiem, w którym „pielgrzym” skupia się bardziej na poznawaniu sfery kulturowej, a nie duchowej. Choć te na Camino mocno się przenikają.

Gdy z perspektywy kilku miesięcy zastanawiam się, czym ta pielgrzymka była dla mnie i jakie przyniosła owoce, to odpowiedź nie nasuwa się spontanicznie. Owoce nie są z pewnością łatwe do zauważenia i zerwania, lecz wydaje mi się, że trudność ich znalezienia wynika z tego, iż leżą one bardzo głęboko. Codzienna wędrówka, walka z własnym ciałem i słabościami ducha, z palącym słońcem i ciężarem

plecaka sprawia, że nabiera się dystansu do samego siebie, swoich potrzeb i trudności, które trzeba przewartościować. Pielgrzymka przedłuża się w codzienność — w końcu w naszym życiu też jesteśmy tylko chwilowo, za chwilę trzeba będzie spakować plecak i pójść dalej, a wszystko to, co jest zbędne sprawia, że plecak jest cięższy, a ramiona bolą bardziej. Pielgrzymka daje wolność, poczucie bycia w danym miejscu, posiadania tylko tej chwili, która jest i braku troski o to, co będzie za chwilę. Dążenie do celu sprawia, że nie troszczymy się też o to, co za nami — ten etap już minął, był trudny bądź piękny, lecz jest już za nami. Pozostaje tylko zrobić następny krok, a potem kolejny i jeszcze jeden... I tak każdego dnia. Najtrudniej zawsze zrobić pierwszy.

Krzysztof Głowacki SJ



25 października 2006

Właśnie odwołali mi zastępstwo, nawet się ucieszyłem, bo 25 dzieciaków do uciszania to nie jest łatwa praca, ale z drugiej strony już im obiecałem, że przyjdę. Chyba szybko zapomną. Wrocilem więc do komputera z widokiem na korytarz, co chwilę ktoś przechodzi, próbuje mnie zaczepić – szybko złapali, że ze mną można poartować. Dziś w Palermo jest gorąco, miałem o tym nie pisać, wiem, że w Polsce marzniecie, od wczoraj wieje nam scirocco – gorące powietrze z pustyni. Mamy 30 stopni w cieniu, a to koniec października. Oczywiście nie zawsze tak jest, w zeszłym tygodniu było 15 stopni – podobnie będzie zimą. W ogóle dni teraz u nas są takie jak w Polsce na wiosnę: rano orzeźwiający chłód, w południe ciepłe słończko i wieczory rześkie; chyba nawet teraz są tutaj ptaszki, które uciekły od Was przed chłodem – prawie jak w domu.

Nawet nie mogę uwierzyć, że jestem tu czwarty miesiąc. Cztery miesiące na ziemi włoskiej, na Sycylii. Od końca stycznia czekałem na przyjazd tutaj, podczas studiów nie było za bardzo czasu, by myśleć o tym, więc nie myślałem. Zaczęło się, gdy siedziałem w autobusie jadącym przez całe Włochy. Gdy wysiadłem na dworcu centralnym w Palermo, nie czułem, że jestem setki kilometrów od Polski. Nawet to, że obok mnie mówili w języku, którego za bardzo nie rozumiałem, nie

przeszkadzało mi. Przyjęli mnie naprawdę miło, im też nie przeszkadzało za bardzo to, że nie rozumiem, co mówią do mnie. Pomocą przez pierwsze dwa tygodnie był dla mnie Paweł Adamarek, dla niego to były ostatnie dwa tygodnie na Sycylii – kończył swoją przygodę z magisterką w Palermo. Wtedy też przywitało mnie tu scirocco, tylko, że pod koniec czerwca nie kończy się na 30 stopniach w cieniu. Za bardzo nie dano mi okazji, bym przyzwyczaił się do tych temperatur, od razu wyjechałem z grupą dzieciaków i dwoma jezuitami na obóz. To był dla mnie pierwszy sprawdzian przede wszystkim językowy. Przed wyjazdem zrobiłem w sumie kilkanaście godzin włoskiego, na tym obozie okazało się to trochę za mało. Znałem tylko czas terażniejszy i nie za wiele czasowników. Ale obóz był super, a i z dziećmi można porozumiewać się na różne sposoby. Potem był miesięczny kurs włoskiego dla jezuitów z całego świata, i nastąpił wrzesień i szkoła... no może nie do końca szkoła. Ruszyły kursy przygotowawcze dla nauczycieli, mnie też się dostało uczestniczenie w jednej z grup. (Właśnie wymieniałem z Tonim, jednym z pracowników, uwagę na temat tego, co piszę, zaferował się, że mógłby coś dołożyć od siebie, niestety nie zna polskiego). Szybko minęło osiemnaście dni i nastał pierwszy dzień szkoły. Trochę tego się obawiałem, ale odważnie wszedłem do pokoju nauczycielskiego, potem przespa-

cerowałem się po korytarzu – miałem tu spędzić jeszcze dwa lata. Właściwie to nie wiedziałem, co powinienem robić, czekałem i czekałem, aż praca się sama znalazła: a to kilka rzeczy biurowych na komputerze do zrobienia, a to przypilnowanie na chwilę dzieciaków w klasie, bo nauczyciel się spóźnia. Jednak moim głównym zadaniem tutaj jest zastępowanie nieobecnych nauczycieli. Często są to zastępstwa planowane, ale często przychodząc do szkoły o ósmej dowiaduję się, że dziś nici z obijania i mam przed sobą pięć godzin. Pierwsze zastępstwo było walką, by utrzymać dzieciaki w ciszy i wytrwać całe 55 minut do dzwonka, nawet udało mi się je skłonić do zabawy w kilka gier, które oczywiście oni sami wymyślili. Pracuję w Scuola Media, takie nasze gimnazjum (tylko dzieciaki rok młodsze od naszych), akurat dzieci w wieku względnej spokojności i uległości. To już ponad miesiąc jak jestem z nimi, mam już swoje ulubione klasy, coraz więcej dzieciaków krzyczy: Ciao Jarek!, wczoraj dostałem nawet rysunek specjalnie zrobiony dla mnie. Uwielbiają zastępstwa ze mną, bo to oznacza, że mają godzinę wolnego, mogą robić, co chcą, a nawet wychodzić pograć w piłkę (tylko ze mną w trakcie zastępstw mogą wychodzić na zewnątrz). Oczywiście mój dzień nie kończy się wraz z ostatnim dzwonkiem, pomagam w przygotowaniu młodzieży z liceum do bierzmowania, pomagam w ruchu eucharystycznym młodych, zwanym MEG, do tego moja grupa ministrantów i popołudniowa obecność przy dzieciakach, które uczestniczą w różnych szkółkach sportowych na terenie naszego centrum. No to mamy dzwonek: 13.10, więc można iść do siebie, zjem obiad i o 14.30 kurs przed bierzmowaniem.

27 października 2006

Dopiero dziś udało mi się usiąść, wczoraj miałem kilka zastępstw, więc nie było kiedy. Teraz mam trzy godziny wolnego, po nich przypilnuję 1A i 2A.

Może jeszcze coś opowiem Wam o CEI. Jest to Centro Educativo Ignaziano czyli Ignacjańskie Centrum Edukacji. W jej skład wchodzi: przedszkole, szkoła podstawowa, gimnazjum, liceum, Centro Astalli – oddział Jesuit Refugee Service w Palermo, który organizuje dla obcokrajowców darmowe kursy włoskiego, kursy komputerowe, opiekę medyczną i wszelką pomoc z administracją włoską, CUM – bursa dla studentów, Polsportiva – dział sportowy – jak to nazywam, zajmuje się organizacją zajęć sportowo-kulturalnych dla dzieci i młodzieży, wykorzystuje trzy boiska do piłki nożnej, trzy do koszykówki, dwa do siatkówki, dwa do tenisa ziemnego, trzy sale gimnastyczne. Samo Centrum powstało dziesięć lat temu. Historia szkoły jezuickiej dla młodzieży męskiej sięga 1940 roku, obok przez 30 lat istniała szkoła żeńska prowadzona przez siostry zakonne. Jakies 10 lat temu te dwie instytucje się połączyły, w ten sposób mogliśmy lepiej wykorzystać wspólne doświadczenia i zaoferować młodzieży lepsze warunki do uczenia się: zawsze to większa mobilizacja do nauki, gdy klasy są mieszane :). W chwili obecnej rektorem Centrum jest jezuita, a wicerektorem siostra zakonna. CEI od dwóch lat prowadzi wymianę uczniów z naszym Jezuickim Centrum Edukacji w Nowym Sączu, czyli odkąd istnieje tam nasza szkoła. Odbyły się już dwie wymiany, w tym roku młodzież z liceum w Palermo jedzie do Polski, obie strony są z tej współpracy bardzo zadowolone. Więcej informacji o CEI można znaleźć tutaj: <http://www.ceiscuola.it/>, a o JCE tutaj: <http://www.jezuici.pl/gil/>.

Na szkole oczywiście moje życie też się nie kończy, jest jeszcze wspólnota i ona jest tu najważniejsza i widzę, ile może pomóc w codziennej pracy. W sumie jest pięciu ojców, dwóch braci zakonnych i aż dwóch magisterkowiczów (oczywiście na warunki włoskie, wystarczy popatrzeć na moje rodzinne miasto Nowy Sącz, gdzie w tej chwili jest trzech magisterko-

wiczów). Podobnie jak w Krakowie, moja wspólnota zajmuje dwa ostatnie piętra nad liceum. Tam toczy się nasze życie między obowiązkami w Centrum. Staramy się gromadzić na obiedzie i kolacji, szczególnie kolacja jest celebrowana i trwa nieraz do trzech godzin. Oczywiście to nie jest samo jedzenie, ale rozmowy, podsumowywanie dnia – chwila relaksu, pobycia ze sobą. Wczorajsze popołudnie spędziliśmy wszyscy na wspólnym skupieniu, który poprowadził jezuita pracujący w domu rekolekcyjnym w pobliżu Palermo. To było coś pięknego: przy tak licznych obowiązkach zebraliśmy się razem i przez kilka godzin nie istnieliśmy dla świata, po prostu odpoczynek przy Bogu, zakończyliśmy dzień wspólną Eucharystią. Wiem, że tutaj warunki są inne, przez pięć lat w Polsce, miałem wiele skupień, rekolekcji, ale nigdy nie uczestniczył w nich cały dom – cała moja wspólnota, były to skupienia tylko dla nowicjuszy, potem tylko dla scholastyków. Warto czerpać z dobrych wzorców. Ale miałem nie marudzić :) Tym, co mnie znają, chciałem przekazać, że już mniej jestem „kontra”, magisterka naprawdę zmienia, ale aż tak bardzo się nie zmieniłem :)

jeszcze wrócę :P

Oczywiście nie odciąłem się od Polski, dalej jestem na bieżąco z wiadomościami ze świata polityki, gospodarki czy Kościoła. Oczywiście służy mi do tego Internet, dzięki niemu świat naprawdę jest mały, mogę sobie rozmawiać z innymi magisterkowiczami w Nowym Yorku czy Melbourne. Trochę z nudów, trochę też dla moich znajomych i bliskich, którym już nie mogę poświęcać tyle czasu, ale przede wszystkim dla tych, którzy chcą wiedzieć trochę więcej o magisterce w Palermo zacząłem umieszczać swoje myśli i informacje o szkole i Palermo w Internecie, dostępne dla wszystkich na www.magistero.blox.pl. Gdy przygotowywałem się do przyjazdu tutaj, miałem mnóstwo pytań, wątpliwości, na które było trudno odpowiadać, mam nadzieję, że dzięki tej stronie następnym młodym jezuitom będzie już łatwiej, bo tak naprawdę Palermo od Polski nie jest tak daleko, a Ojciec Chrzestny ze swoją mafią raczej do naszego Centrum nie zagłąda.

Jarosław Studziński SJ



Do zakochania jeden krok...

— w Ignacjańskich Dniach Młodzieży

Koncerty, tańce irlandzkie, wyścigi w wor-
kach, warsztaty bushido, reggae, Eucharystia,
wspólna modlitwa – ojcowie jezuiti
wychodzili ze skóry, aby III Ignacjańskie
Dni Młodzieży stały się niepowtarzalnym
przeżyciem dla młodych chrześcijan.

Wakacje z duchownymi? – nasi kole-
dzy byli zdziwieni! Szczerze mówiąc, my
też nie wiedzieliśmy do końca, czy to ma
jakiś sens. Jakże miłe było nasze zaskocze-
nie, kiedy w końcu przybyliśmy do Starej
Wsi na wielkie młodzieżowe święto pod
banderą św. Ignacego Loyoli.

Dla kogo IDM

Pomysł Ignacjańskich Dni Młodzieży zro-
dził się trzy lata temu wraz z założeniem
przy jezuitkich parafiach duszpasterstw
młodzieżowych *Magis*. Podczas IDM mło-
dzi „magisowicze” z całej południowej
Polski spotykają się wspólnie, aby przez
pięć dni cieszyć się sobą, a przez to uwiel-
bić Pana Boga, z którym w sposób szcze-
gólny spotykają się podczas rekolekcji
poprzedzających wspólną imprezę. IDM
to także propozycja dla każdego młodego
człowieka, otwartego na nowe znajomości,
który w sposób twórczy planuje spędzić
odrobinę wakacyjnego czasu, przez co ura-
sta do imprezy rangi ogólnopolskiej.

W tym roku przeżywaliśmy już trze-
cie z kolei dni młodych. O ich popularno-
ści świadczy najlepiej stale rosnąca liczba
młodych uczestników. Tylko teraz przy-
było ponad 400 przedstawicieli młodego

pokolenia, natomiast łącznie przez Ignac-
cjańskie Dni Młodzieży przewinęło się
już blisko 1000 uczestników. Stara Wieś
k. Brzozowa na Podkarpaciu, w ostatnim
tygodniu lipca stała się więc prawdziwym
ogniskiem młodzieżowym.

Przyjemne z pożytecznym

Jakże trudno połączyć w interesujący spo-
sób te dwie rzeczy i przygotować je tak,
aby nie odpychały młodego człowieka.
Jezuici znaleźli na to swój własny patent.
Każde spotkanie młodych posiada temat,
który w konkretny sposób trafia w sedno
naszych problemów. *Przyjaźń czy kocha-
nie* – nad tym osobliwym pytaniem za-
stanawialiśmy się wspólnie w tym roku.
Zaproszeni goście ukazywali nam, jak bo-
gaty jest skarbiec miłości i przyjaźni, jak
możemy z niego we właściwy sposób czer-
pać oraz jak unikać profanacji tych wspania-
łych darów. Po każdej konferencji był
czas na zadawanie pytań tak różnych jak
my sami. Prelegenci musieli zmierzyć się



z pytaniami o sposoby przeżywania przyjaźni, zakochania, tworzenia wspólnoty małżeńskiej.

Popołudnia wypełniały licznie przygotowane warsztaty. Ogromny przekrój tematyczny, począwszy od wschodnich sztuk walki poprzez dziennikarstwo radiowe i prasowe, tańce irlandzkie i blisko-wschodnie, ćwiczenia z emisji głosu, skończywszy na spotkaniach biblijnych i poznawaniu sztuki pisania ikon, sprawiał, że każdy znalazł coś, w czym mógłby się podszkolić. Warsztaty były przygotowane w ten sposób, iż każdy, kto pragnął się czegoś nauczyć, z powodzeniem zdobywał niezbędne podstawy.

Wieczne koncerty

Każdego wieczoru gromadziliśmy się w ogrodzie przy kolegium starowiejskim. Przy scenie zbudowanej specjalnie na czas trwania IDM bawiliśmy się na koncertach muzyki reggae, raggaie hip-hop oraz przy rytmach afrykańskich. Na deskach starowiejskiej estrady wystąpili dla nas IZAIASH i Korzeń z Kraju Melchizedeka, Against All Odds. Wszystkie koncerty poprowadzili ojcowie Fabian Błaszkiwicz SJ (znany także jako DJ Fabs) i Marcin „Baranek” Baran SJ z Korzenia.

Przedostatni wieczór zarezerwowany był dla nas i naszych talentów. Scena była otwarta dla każdego, kto chciał podzielić się z nami swymi zdolnościami aktorskimi lub muzycznymi. Dla najlepszych czekały nagrody – prenumeraty czasopisma RUAH. Laureaci wieczoru freestyle’owego wystąpili dla nas jeszcze raz przed niedzielnym koncertem finałowym.

Koncert finałowy zagrała krakow-

ska kapela country Grupa Furmana. Przy skocznych rytmach i instrumentach akustycznych bawiliśmy się rewelacyjnie.

Każdy wieczór zakończony był chwilą wspólnej modlitwy i błogosławieństwem. Następnie zmęczeni udawaliśmy się do miejsc zamieszkania, gdzie czekała na nas kąpiel i sen.



Eucharystia i modlitwy

W obficie wypełnionym dniu nie mogło zabraknąć miejsca na modlitwy poranne i wieczorne. Ojcowie jezuiti sprawowali dla nas Eucharystię codziennie w centralnym punkcie dnia – w południe. Złożony z uczestników IDM zespół Szafa Gra służył nam, przygotowując pieśni. Młodzieżowa oprawa muzyczna sprawiała, że z jeszcze większym zaangażowaniem włączaliśmy się, by wspólnie wielbić Imię Pana.

Na szczególną uwagę zasługuje nabożeństwo przygotowane przez nowicjat w piątkowy wieczór. Rozważając osiem błogosławieństw modliliśmy się za siebie nawzajem. Młodzi jezuita, przyzywając nad nami Ducha Świętego, prowadzili rozważania i modlili się za nas. Na koniec wspólnie uczciliśmy doczesne szczątki świętych Towarzystwa, którzy poprzedzili nas na drodze do wieczności, prosząc ich o wstawiennictwo i pomoc. Modlitwa ta wywarła na nas niezapomniane wrażenie. Pragniemy jej owoce nieść w nasze codzienne życie.

Na zakończenie jeszcze raz spotkaliśmy się wokół ołtarza Pańskiego, aby dziękować za ten czas, którym On zechciał nas obdarzyć i ubogacić. Ze Starej Wsi wyjechaliśmy z błogosławieństwem, prosząc także św. Ignacego z Loyoli o opiekę na czas naszych powrotów.

Czas na podsumowanie

Ignacjańskie Dni Młodzieży dobiegły końca. Kurtyna opadła. Aktorzy zeszli ze sceny. Przyszedł czas na refleksje, podsumowania. Jak podobały się wam III IDM? Co nowego wniosły w wasze życie? Jak wpłynęły na was rozważania o Bogu i Piśmie Św.? Co wam się najbardziej podobało na tegorocznym spotkaniu młodych? Co byście chcieli zmienić? Temat *Przyjaźń czy kochanie*. Liczne kontrowersje i znaki zapytania. Ocenę tegorocznych IDM pozostawiam wam, drodzy uczestnicy. Mam nadzieję, że te pięć dni zbliżyło was do siebie i do Boga, bo On ukochał was odwieczną miłością.

Krzysztof Faltus SJ

MARTA ZACHARZEWSKA, 17 LAT,
WROCŁAW (TRZECI RAZ NA IDM)

Uważam, że tegoroczny IDM miał lepszą organizację niż w latach poprzednich. W zeszłym roku był o wiele większy ścisk, tak że z trudnością można było się ruszyć. Przykładem jest choćby to, że w ubiegłym roku cała grupa z Wrocławia spała w sali gimnastycznej, a w tym każda podgrupa miała swoją salę!

NATALIA CIĘPKA (LANI), 19 LAT, OPOLE

Porównując zeszłoroczny i tegoroczny IDM, jestem rozczarowana. Spotkania młodzieży w Starej Wsi stają się coraz bardziej nużące i męczące. Zauważam uchybienia w organizacji IDM. Dojazdy z Brzozowa, gdzie mieszka część młodzieży, do Starej Wsi są dla mnie męczące, zwłaszcza, że mam chorobę lokomocyjną. Mój pesymistyczny stosunek do tegorocznych IDM jest uzasadniony. Mam wiele problemów, które skumulowały się w czasie ich trwania. Przykładem może być fakt, że nie dostałam się na swoje wymarzone studia na wydział: kulturoznawstwo. Jedynym plusem, jaki widzę w tych IDM, jest temat: „Przyjaźń czy kochanie”, który stał się ideą tegorocznego spotkania młodych. Niezwykle były też koncerty wieczorne, na których ludzie jednoczyli się w duchu Jezusa Chrystusa.

MAREK BARTOSZEK 17 LAT, ZABIERZÓW BOCHEŃSKI K. KRAKOWA

Jestem osobą względnie religijną. Pełnię posługę lektora w Kościele Opieki NMP w Zabierzowie Bocheńskim. Na IDM jestem po raz pierwszy. Uważam, że idea zorganizowania tego rodzaju spotkania dla młodzieży jest jak najbardziej trafna. Do przyjazdu na IDM namówiły mnie koleżanki z klasy (nie mogą beze mnie żyć). Nie żałuję swojej decyzji. IDM stały się dla mnie dopełnieniem wcześniejszych, dziewięciodniowych rekolekcji, zorganizowanych przez duszpasterstwo jezuickie „Magis” w Krakowie. Pozwoliły mi one otworzyć się na drugiego człowieka. Dzięki nim zbliżyłem się do Boga i przeżyłem wspaniałą przygodę w doborowym towarzystwie. Jedyne zastrzeżenia, jakie mógłbym mieć, dotyczą organizacji IDM. Panuje na nich spore zamieszanie i ciągły pośpiech. Dojazdy młodzieży z okolicznych wsi są męczące. Warsztaty powinny być dłuższe.

Św. John Ogilvie

Od dobrych kilku lat jestem zainteresowany Szkocją. Wszystko, co ma jakikolwiek związek z tą krainą, przyciąga moją uwagę. Kiedy zainteresowałem się także szkockimi świętymi, okazało się, że nie ma ich wielu. O ile w początkach szkockiego Kościoła jeszcze znajdziemy świętych misjonarzy, opatów czy przeorysze, o tyle po średniowieczu kanonizowany został tylko jeden Szkot. Ku mojej radości okazał się nim jezuicki kapłan, męczennik John Ogilvie. Lata jego życia przypadły na okres prześladowań katolików na Wyspach Brytyjskich, które zaowocowały wieloma męczennikami, przelewającymi krew za wiarę zarówno w samej Anglii, jak i na innych terytoriach Królestwa. John Ogilvie urodził się w 1569 roku, w Drum-na-Keith w Banfshire niedaleko Aberdeen. Jego ojciec Walter był baronem Drum-na-Keith i jako bogaty właściciel ziemski musiał wyznawać protestantyzm, by nie stracić majątku i tytułu. Trudno powiedzieć, czy robił to tylko z powodów politycznych, czy też rzeczywiście przychylił się do doktryny kalwińskiej. W każdym razie, właśnie w niej wychowywał syna.

W roku 1592 trzynastoletni protestancki panicz wyjechał na kontynent pobierać nauki we Francji. Tam z zainteresowaniem przysłuchiwał się akademickim sporom religijnym. Nie umiejąc poradzić sobie z argumentami katolików, skierował się ku Pismu Świętemu. Dzięki jego lekturze, dysputom teologicznym oraz przykłodom męczenników przeszedł w 1596



JOANNES OGILBEUS S. J.
Scotus.

*Gloria in odium Fidei suspendio
necata Anno 1615.*

os inter purpuratas pro Eccle-
sia Dei Victimis, quemadmodum
piè credimus, in Caelis numeret Ur-
tracensis, principem sibi locum
A

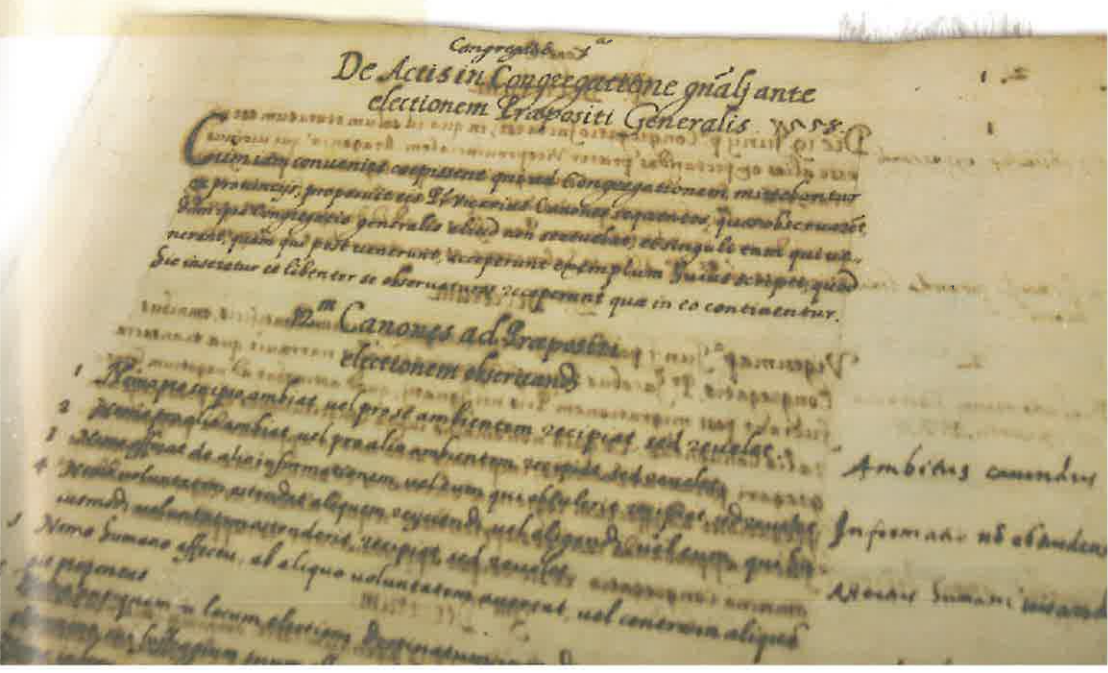
roku na katolicyzm w kolegium szkockim w Louvain. Miał wtedy 17 lat. Niedługo potem kolegium zamknięto z braku funduszy i John udał się do kilku szkół po kolei: benedyktyńskiej w Ratyzbonie, jezuickiej w Ołomuńcu (zamknięta z powodu zarazy), później trafił do Wiednia, a ostatecznie rozpoczął nowicjat Towarzystwa Jezusowego w niemieckim Brunn w 1599 roku. Przygotowując się do kapłaństwa przebywał w Ołomuńcu, Gratzu i Wiedniu. Wyświęcony został w Paryżu w roku 1610.

W Paryżu spotkał dwóch jezuitów, którzy pracowali w Szkocji; oczywiście w ukryciu, gdyż groziło to śmiercią. Oni to poddali pomysł, że Ogilvie jako przedstawiciel arystokracji, mógłby nakłonić do pomocy szkockich władców, którzy ukrywali swą katolickość. Od tej pory John nieustannie prosił francuskiego prowincjała o pozwolenie na wyjazd do ojczyzny. Otrzymał je trzy lata później i wyjechał w listopadzie 1613 roku.

Niestety, arystokraci szkoccy nie okazali się skłonni do współpracy. Mieli za dużo do stracenia, by ryzykować pomoc jezuitów. Natomiast wielu mieszczan powitało go z otwartymi ramionami dając schronienie. To dało nadzieję na skuteczną pracę apostołską. Ogilvie prowadził ją głównie w Edynburgu i Glasgow – największych szkockich miastach. Podawać się musiał za handlarza końmi albo żołnierza wracającego z wojny. Potajemnie odwiedzał więzienia, w których siedzieli katolicy, odprawiał Msze, przyjmował konwertytów. Jego praca, choć owocna, trwała mniej niż rok. Został zdradzony przez bratanka dowódcy straży miejskiej, który udawał, że chce przyjąć katolicyzm.

W czasie umówionego spotkania na rynku w Glasgow Ogilvie i dwaj jego współpracownicy zostali zatrzymani pomimo tego, że ci ostatni nie poddali się bez walki. Proces, który ograniczał się głównie do przesłuchań i tortur, trwał prawie sześć miesięcy. Pierwsze przesłuchanie trwało 26 godzin, w ciągu których John nie spał, nie jadł i nie pił. Ogilvie został dwukrotnie doprowadzony przez tortury na skraj śmierci. Raz nie dano mu zasnąć przez 8 dni. Nie uległ jednak żądaniom wyjawienia nazwisk katolików i uznania władzy króla w sprawach religii, co miało uratować jego życie. Przesłuchiwał go osobiście biskup Glasgow; a kilka pytań przesłał król Jakub. Ostatecznie jezuita został skazany za zdradę i odprawianie Mszy św. i powieszony publicznie na placu Glasgow Cross. Podaje się, że wstępując na szubienicę ucałował ją, uściskał kata, a swój różaniec rzucił w tłum, prosząc katolików o modlitwę. Wytrwał, wypełniając przy tym dewizę klanu Ogilvie: „Do końca!”.

Maciej Hamczyk SJ



Zdarzyło się u jezuitów

1 września



Do krakowskiego kolegium przybyło dwunastu nowych scholastyków. Dwóch z Prowincji Polski Południowej i dziesięciu z Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej. Dwa dni później nowo przybyli scholastycy rozpoczęli intensywny kurs języka angielskiego.

8 -10 września

W Częstochowie, w Centrum Duchowości, odbyło się spotkanie jezuitów Prowincji Południowej z okazji wspólnego świętowania Wielkiego Jubileuszu. Był to czas, podczas którego, w sposób bardziej rekreacyjny, jeszcze raz powracaliśmy do wydarzeń obchodów centralnych w Krakowie. Spotkanie zakończyła Eucharystia wspólnotowa sprawowana w kaplicy rekolekcyjnej pod przewodnictwem o. Wacława Królikowskiego SJ.

29 września –
1 października



W Centrum Duchowości w Częstochowie odbył się kurs duchowości ignacjańskiej. Tematem tegorocznej sesji była wierność przeżywana na różne sposoby. W kursie wzięły udział osoby świeckie oraz scholastycy z Krakowa i Bratysławy.

1 października

Scholastycy pierwszego roku wzięli udział w procesji różańcowej, inicjującej nabożeństwa różańcowe w kościele pw. Św. Mikołaja.

5 października



Uroczysta inauguracja roku akademickiego 2006/07 na naszej uczelni. O godzinie 11.00, została odprawiona Eucharystia pod przewodnictwem J. E. ks. abpa Józefa Kowalczyka, nuncjusza apostolskiego w Polsce, który wygłosił do zgromadzonych księży, profesorów i studentów płomienne Słowo Boże. Po Mszy Świętej rektor uczelni ks. prof. dr hab. Ludwik Grzebień SJ otworzył nowy rok akademicki. Na koniec uroczystości chór *Ignatianum* wykonał pieśń *Gaudeamus igitur*.

12 października



We wspomnienie bł. Jana Beyzyma wspólnota kolegium krakowskiego zebrała się na wieczornej Eucharystii w bazylice NSPJ, aby uczcić błogosławionego Posługacza trędowatych. Studenci należący do duszpasterstwa akademickiego WAJ odnowili swe oddanie się błogosławionemu patronowi.

1 listopada

Uroczystość Wszystkich Świętych. O godzinie 15.00 wspólnota kolegium zebrała się przy grobie naszych współbraci na cmentarzu Rakowickim na wspólną modlitwę o pokój wieczny dla nich.

12 listopada

W kolegium starowiejskim, po długiej chorobie, odszedł do Pana br. Mieczysław Sobota SJ. Dwa dni później delegacja scholastykatu wraz z domownikami kolegium udała się do Starej Wsi ostatni raz pożegnać drogiego zmarłego. Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył ojciec prowincjał Krzysztof Dyrek SJ.



29-30 listopada

W kolegium gościł o. Krzysztof Ołdakowski SJ, delegat ojca prowincjała do spraw formacji w Prowincji Wielkopolsko-Mazowieckiej.

2/3 grudnia



S. FRANCISZKA KSAWERA, GŁÓWNA APÓSTOŁA W ŚWIECIE

Grupa scholastyków wraz z ojcem prefektem poprowadziła nabożeństwo słowa podczas czuwania Papieskiej Unii Misyjnej na Jasnej Górze w wigilię liturgicznego wspomnienia św. Franciszka Ksawerego.

3 grudnia

We Wrocławiu podczas uroczystej Eucharystii pod przewodnictwem J. E. ks. abpa Mariana Gołębiewskiego, Metropolity Wrocławskiego, zostały zamknięte obchody Wielkiego Jubileuszu Towarzystwa Jezusowego w Polsce. W uroczystościach wzięło udział ponad stu jezuitów z obu prowincji polskich na czele z ojcami prowincjałami: Dariuszem Kowalczykiem SJ i Krzysztofem Dyrkiem SJ, księża dziekani dekanatów wrocławskich, ojcowie franciszkanie oraz inni przedstawiciele duchowieństwa i przyjaciele Towarzystwa.

4 grudnia

W bazylice NSPJ rozpoczęły się Msze Święte ro-ratnie, sprawowane codziennie o godzinie 7.00. W ich oprawę liturgiczną włączają się aktywnie scholastycy oraz studenci *Ignatianum* ubogacając zgromadzenia pięknym śpiewem.

**o. Paweł Brożyniak SJ,
opiekun *Kręgu Przyjaciół Jezuitów*,
Księża Jezuitów, 30-961 Kraków 1, skr. p. 128,
tel. (0-12) 428-15-00,
e-mail: P.Brozyniak@jezuici.pl**

Drodzy Czytelnicy!

Ponownie prosimy o udostępnianie naszego czasopisma Waszym krewnym, znajomym oraz o podanie nam adresów osób zainteresowanych jego otrzymywaniem. W ten sposób będziemy mogli nawiązać z nimi kontakt. „Jezuici — Nasze Wiadomości” są rozsyłane nieodpłatnie. Jeżeli Państwo chcecie wesprzeć kształcenie naszych kleryków oraz działalność apostolską, możecie przesłać ofiary na podane niżej konto. Serdeczne „Bóg zapłać”.

**Prowincja Polski Południowej TJ
Krąg Przyjaciół Jezuitów
Bank PKO SA III/O Kraków
swift: PKO PPLPW
PL 61124022941111000037088947**

Warto odwiedzić:

www.jezuici.pl
www.jezuici.pl/powolania
www.jezuici.pl/nowicjat
www.jezuici.pl/nowicjatpme
www.rekolekcje.vel.pl
www.ignatianum.edu.pl



1

Wybór i opracowanie
O. Stanisław Groń SJ

Album jubileuszowy

JEZUICI

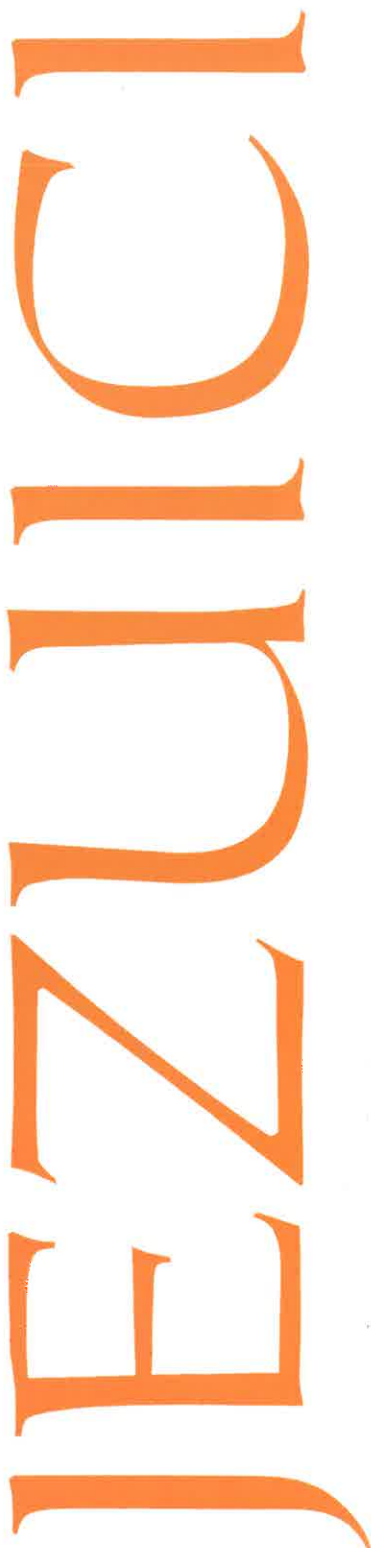
Siła artystycznych wyobrażeń jezuickich świętych

Dnia 3 grudnia 2006 roku zakończył się jezuicki Rok Jubileuszowy, w którym wspominaliśmy św. Ignacego Loyolę, św. Franciszka Ksawerego i bł. Piotra Fabera. Częścią pokłosia zakończonych obchodów jest zaprezentowana w piśmie „Jezuici – Nasze Wiadomości” *minigaleria* ukazująca sylwetki naszych świętych patronów. Jezuickie domy i kościoły posiadają wspaniałe artystyczne wizerunki tych niezwykłych bohaterów wiary. Czasami jest to sztuka, rzecz by można, z najwyższej półki, o niezwykłym artyzmie, sztuka, której nie powstydziliby się wielkie europejskie galerie i muzea. Innym razem jest to tylko ludowe, popularne przedstawienie świętej postaci, nie posiadające jakichś większych znamion artyzmu.

Zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku są to dzieła ważne dla nas, bo towarzyszą nam od pokoleń i skupiają uwagę naszą i wiernych. Wyrosły bowiem z ducha wiary.

Ikonaografia jezuickich świętych jest bardzo bogata i znacząca dla polskiej kultury i sztuki. Obejmuje rzeźby, obrazy, witraże, emaliowe wizerunki na kielichach, medaliki, medale, a nawet haft figuralny na szatach liturgicznych.

Postać św. Franciszka Ksawerego jest chyba najbardziej znana i prezentowana, mimo że od jego narodzin minęło już pięć wieków. Najczęściej, w naszej sztuce, ujęciem św. Franciszka jest przedstawienie go jako misjonarza ubranego w jezuicką sutannę, białą komżę, stułę, trzymającego w ręce krzyż — symbol jego misyjnej katechezy. Oblicze Świętego jest spokojne i pełne ekstazy. Inne ujęcia ukazują go w chwale nieba lub w pracy apostołskiej: gdy chrzci pogan lub gdy samotnie umiera na wyspie Sancjan.



Także ikonografia św. Ignacego jest bardzo obfita. Najczęściej przedstawia się go jako fundatora Towarzystwa Jezusowego, ubranego w sutannę i płaszcz profeski, trzymającego w ręce zakonne Konstytucje. Nie brak też przedstawień świętego jako sprawującego Eucharystię, ubranego w romański ornat. Jest to bodajże najczęstsze prezentowane jego ujęcie.

Najmniej mamy artystycznych przedstawień bł. Piotra Fabera, ponieważ jest on postacią stosunkowo mało znaną w naszym obszarze kulturowym. Widzimy go zawsze razem z towarzyszami św. Ignacego podczas składania ślubów paryskich. To Piotr Faber jako jedyny kapłan w tej grupie odbiera je, trzymając w ręce Hostię Świętą. Nie posiadamy innych znaczących ujęć tego błogosławionego oprócz dość rozpowszechnionej prezentacji ukazującej go podczas pieszej apostołskiej podróży w otoczeniu aniołów, ubranego w czarną jezuicką sutannę.

Niech ta *minigaleria* stanie się inspiracją do powstania pięknego albumu o jezuickich patronach obecnych w naszych domach i kościołach, w postaci dzieł sztuki zasługujących na to, by je chronić i prezentować dla większej chwały Boga.

o. Stanisław Groń SJ

DOBRY JESUICKI



2



3



4



5



6



7

LEONARDO



8



9



10

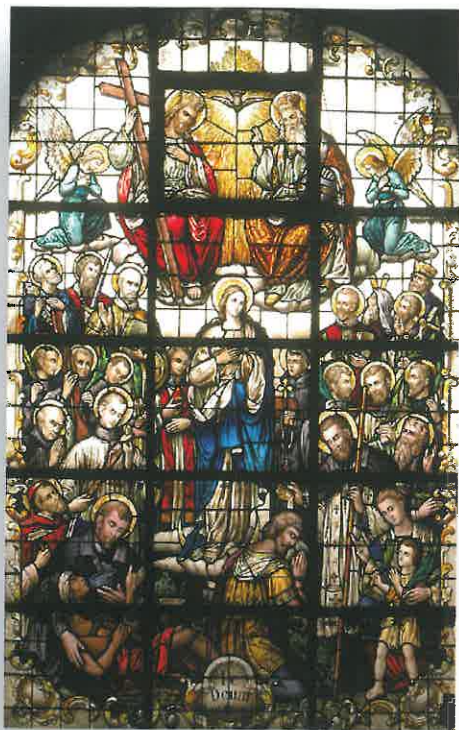


11

RENZO



12



13



14



15



16



17



18



19



20



21



22

Opis eksponatów:

1. Św. Ignacy z Loyoli, pastel, XIX w., Kraków, Mały Rynek.
2. Św. Franciszek Ksawery, olej na płótnie, XVIII w., Kłodzko.
3. Św. Ignacy z Loyoli, olej na płótnie sygnowany: Hieronim Richter 1801 r., Ustronie.
4. Św. Ignacy z Loyoli, ornat, haft figuralny autorstwa Janiny Ziętek, XXI w., Kraków - Bazylika Najśw. Serca Pana Jezusa.
5. Św. Ignacy z Loyoli, olej na płótnie, XVII/XVIII w., Kłodzko.
6. Św. Franciszek Ksawery, olej na płótnie, XVIII w., Kłodzko.
7. Bł. Piotr Faber, olej na płótnie, XIX w., Stara Wieś - Kolegium.
8. Św. Ignacy z Loyoli, ekstaza mistyczna, olej na płótnie XVIII/XIX w., Stara Wieś - Kolegium.
9. Św. Ignacy z Loyoli, olej na płótnie, XVIII/XIX w., Częstochowa - Dom Rekolekcyjny.
10. Św. Ignacy z Loyoli, olej na płótnie, XVIII/XIX w. - fragment, Stara Wieś - Kolegium.
11. Św. Franciszek Ksawery, olej na płótnie, XIX w., Stara Wieś - Kolegium.
12. Św. Ignacy z Loyoli, witraż XIX w., Wrocław, kościół Św. Ignacego.
13. Matka Boża w otoczeniu jezuickich Świętych, witraż, XIX w., Opole - Kościół Najśw. Serca Pana Jezusa.
14. Św. Ignacy z Loyoli, witraż, XX w., Wrocław, kościół Św. Ignacego, wykonany w pracowni „Inco” we Wrocławiu.
15. Czara kielicha osłonięta koszyczkiem z ażurową wicią akantu, owalny medalion z przedstawieniem w emalii Św. Ignacego z Loyoli.
16. Czara kielicha osłonięta koszyczkiem z ażurową wicią akantu, owalny medalion z przedstawieniem w emalii Św. Franciszka Ksawerego.
17. Relikwiarz Św. Franciszka Ksawerego, srebro, rok 1738, Katedra w Pampelunie.
18. Kielich z warsztatu Johanna Ignazego Onnesorga, Augsburg, czara XIX/XX w., srebro kute, wycinane, repusowane, odlewane, złożone, cyzelowane, rytowane; emalia malarska. Wys. 25,6 cm; śr. stopy 18,6 cm; śr. czary 9,9 cm. Znaki złotnicze na krawędzi stopy: miejski Augsburga i warsztatu Onnesorga, Kraków - Bazylika Najśw. Serca Pana Jezusa.
19. Św. Franciszek Ksawery, rzeźba, drewno polichromowane, XVIII w., Kłodzko - Dom zakonny.
20. Św. Ignacy z Loyoli, rzeźba, drewno polichromowane, XVIII w., Kłodzko - Dom zakonny.
21. Św. Ignacy z Loyoli, popiersie, mosiądz, XX w., odlany z okazji roku ignacjańskiego w Hiszpanii. Częstochowa - Dom zakonny.
22. Św. Ignacy z Loyoli, popiersie, gips, XX w., Stara Wieś - Kolegium.

Zanim dostaniesz „Jezuici – Nasze Wiadomości”



Gdy tylko kolejny numer „Jezuici — Nasze Wiadomości” przyjdzie z drukarni, natychmiast rozpoczyna się proces pakowania.



W pakowaniu nikt nie prześcignie redaktora naczelnego.



Wszyscy pieczołowicie zaklejają kolejne koperty, póki nie zrobią się z nich sterty.

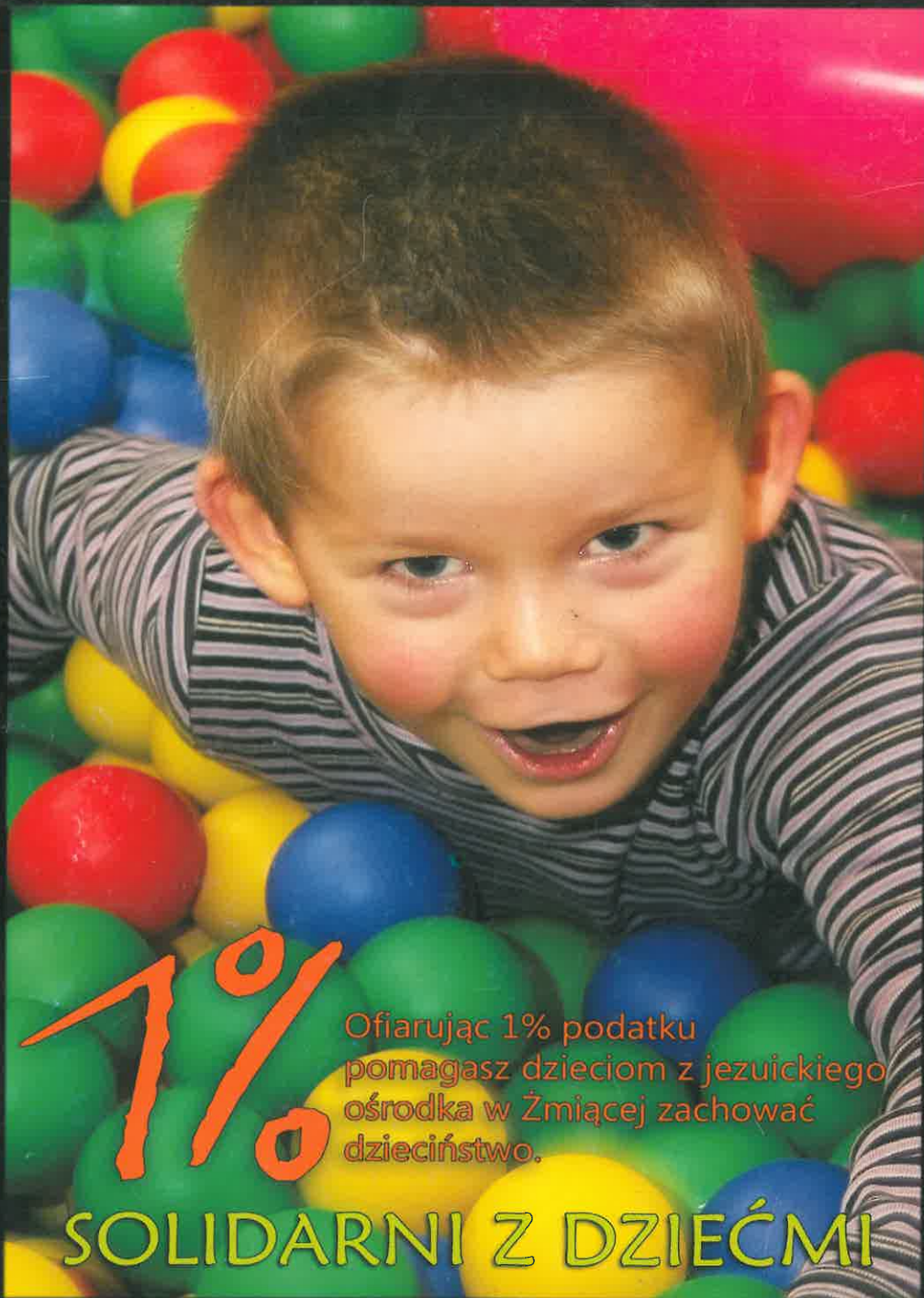


Widok tysiąca zapakowanych kopert robi wrażenie.



Przesyłki są znoszone do naszego busa i wiezione do Poczty Głównej.





1%

Ofiarując 1% podatku
pomagasz dzieciom z jezuickiego
ośrodka w Żmiącej zachować
dzieciństwo.

SOLIDARNI Z DZIEĆMI

„Dzieło Pomocy Dzieciom” Fundacja Ruperta Mayera
www.dpd.pl

PKO BP I O/Kraków 72 1020 2892 0000 5102 0169 7192
dopisek w tytule: 1% dla DPD FRM nr KRS 95631